Nr 156. Kraków, Czwartek 11 Lipca 1895. Rocznik XLVIII.



CZAS

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne. Oddzielne Nra Czasu, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 cent., z przesyłką pocztową 12 centów; we Lwowie po 10 centów do nabycia w biurze dzienników, przy ulicy Karola Ludwika l. 9.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
W miejscu	20 złr.	5 złr.	1 złr. 80 ct.
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1 do ostatniego dnia w miesiącu. — Listy z pieniądzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi Czasu w Krakowie. — Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. — Rękopismów nadsyłanych nie zwraca się.

Prenumeratę przyjmują: Administracya Czasu w Krakowie i urzędy pocztowe. Miejscową prenumeratę księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Niemojowskiego w Sukiennicach, biuro dzienników Herza, handel Bajera, główna trafika, handel Kretschmera, biuro dzien. Ropessa i Salomonowej, biuro Mańkowskiej (Sukiennice). — Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 10 cnt., za każdy następny po 5 cnt. — Nadesłane (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cnt. za każdy raz. — Ogłoszenia i prenumeratę przyjmują: we Lwowie biuro dzienników ulica Karola Ludwika l. 9, centralne biuro ogłoszeń ulica Kopernika l. 11; w Paryżu wyłącznie p. Adam rue de Varenne 38, (prenumeratę p. W. Raczkowski Courbevoi pod Paryżem rue du Chemin de fer 48); w Wiedniu pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, H. Friedl (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & Comp.); w Frankfurcie n. M. G. L. Daube & Comp.

Kraków 10 lipca.

W Petersburgu spotkały się ostatniemi dniami dwie deputacye z odległych krajów, które jakkolwiek z odmiennych przyczyn przybyły do północnej stolicy, połączone są jednak wspólną myślą: szukania opieki u Rosyi.

Poselstwo abisyńskie, bardziej egzotyczne i oryginalne, ma mniejsze polityczne znaczenie, jeżeli wogóle jego pobyt w Rosyi ma coś wspólnego z polityką. Abisynia leży absolutnie poza bezpośrednią i pośrednią sferą rosyjskich wpływów, która może oddziaływać w tym ciekawym i dziwnym kraju tylko przy pomocy Francyi; jeżeli więc słynne *entente cordiale*, istniejąca pomiędzy Francyą i Rosyą, ma rzeczywiście charakter sojuszu, to właśnie w kwestyi abisyńskiej może się jawnie zamanifestować. Objawy sympatyi, okazywane przez Abisyńczyków Rosyi, stają się zrozumiałe dopiero wtedy, jeżeli się rozważy najnowszą kolonialną politykę Włoch. Granice, nakreślone pierwotnie Erytrei, okazały się prędko za ciasne, i Włochy uległy losowi wszystkich państw europejskich, które zajmują jakiś punkt na afrykańskiem wybrzeżu, siłą wypadków były zmuszone do coraz dalszego posuwania się w głąb czarnego lądu. W Erytrei odbiły się przytem wewnętrzne włoskie stosunki. Crispi potrzebował koniecznie jakiejś głośnej dywersyi dla odwrócenia uwagi opinii publicznej od jego przejść parlamentarnych. Wskutek tego jenerał Baratieri musiał zdobyć najpierw Kassalę, a następnie urządził dwie wyprawy przeciwko Abisyńczykom, których rezultatem było przyłączenie całej prowincyi abisyńskiej do włoskich posiadłości. Otóż, jeżeli walki Włochów z tak zwanymi derwiszami, czyli wyznawcami Mahdiego, można wytłómaczyć jako obronę cywilizacyi przeciw mahometańskiemu barbarzyństwu, to wojna ich z Abisynią jest zupełnie niesprawiedliwa i nie może przynieść zaszczytu nowoczesnej Italii. Abisyńczycy, którzy bądź co bądź są chrześcianami, a nawet byli przedmurzem chrześciaństwa przeciwko Mahdiemu na wiele lat przed interwencyą Europy, — bronią wedle sił swej niezawisłości przeciwko najazdowi Włoch, niezbyt uzasadnionemu. Traktat bowiem w Ucciali, w którym król Menelik miał uznać protektorat króla Humberta, nigdy nie został uznany przez Abisyńczyków, nie może ich zatem obowiązywać. Tak więc zaborcza polityka Włoch nietylko odstręczyła Abisynię od Europy, ale odwróciła ją od katolicyzmu; gdy zaś misye rosyjskie, wysłane przy pomocy Francyi na dwór Menelika, przekonały go, że pomiędzy Rosyą a Abisynią istnieje religijne pokrewieństwo, więc też postanowił szukać pomocy i poparcia u swych współwyznawców i wyprawił na daleką północ swe poselstwo, które napewno tylko ... Jednakże etyopska ambasada, przyjmowana w Rosyi z niezwykłą okazałością, która za rządów takiego fanatyka prawosławia, jakim był Aleksander III, mogła była wywołać nawet dyplomatyczne zawikłania, dziś miałaby tylko w takim razie polityczne znaczenie, gdyby Francya dla przypodobania się Rosyi udzieliła Abisynii czynnego poparcia; — ponieważ jednak taka interwencya pociągnęłaby za sobą nieobliczalne następstwa, przeto można przypuszczać, że Francuzi pomimo swego rusofilstwa nie zechcą rzucić się w awanturę, której końca trudno przewidzieć, a etyopscy wysłannicy pozostaną tylko interesującem i niezwykłem etnograficznem zjawiskiem.

Deputacya bułgarska, która jednocześnie bawi w Petersburgu, przenosi nas do bardziej realnej polityki, zwłaszcza jeżeli ją zestawimy z macedońskimi rozruchami. Ma ona widocznie cel i program bardzo ważny; pragnie mianowicie nakłonić Rosyę do uznania księcia Ferdynanda bez zbyt wielkich ofiar ze strony Bułgaryi. Dlatego to postawiono na jej czele metropolitę Klemensa, który za czasów Stambułowa uchodził za ofiarę swych rosyjskich sympatyj. Deputacya, przyjmowana z mniejszym rozgłosem, aniżeli abisyńska, była już jednak u ministra spraw zagranicznych i przyjmowała odwiedziny nieuchronnego w takich wypadkach prezesa słowiańskiego Towarzystwa dobroczynności i pomocnika prokuratora synodu, osobistości, posiadającej niepoślednie polityczne znaczenie. Niewiadomo tylko jeszcze, czy cesarz zechce przyjąć wysłanników bułgarskich, a bez tej audyencyi powodzenie ich misyi jest nader wątpliwe. A jednak nie mogą oni wracać do kraju bez żadnych rezultatów, gdyż wewnętrzne i zewnętrzne stosunki Bułgaryi potrzebują koniecznie jakiejś dywersyi, aby mogły spokojnie się rozwinąć. Pomimo wszelkich zapewnień, wychodzących z rządowego biura prasowego w Zofii, gabinet Stoiłowa nie posiada tak silnych podstaw, aby mógł liczyć na długie istnienie. Jego niejasny i niezdecydowany program nie może mu jednać zbyt licznych przyjaciół ani w kraju, ani u mocarstw europejskich, a jeżeli przypuszczenie, że rozruchy macedońskie zostały wywołane z Zofii przy biernym współudziale bułgarskiego rządu, jest prawdziwe, w takim razie nieufność zagranicznej dyplomacyi byłaby aż zanadto usprawiedliwioną. Kwestya macedońska należy do najbardziej skomplikowanych w Europie, a pokojowe jej załatwienie jest zagadnieniem prawie niemożliwem do rozwiązania. To też wszystkie mocarstwa, których polityka zmierza do zachowania i utrwalenia europejskiego pokoju, śledzą z niepokojem rozwoju wypadków w Macedonii i użyją wszelkich środków, aby zapobiedz rozszerzeniu się rewolucyjnego ruchu.

Wszystkie nasze sympatye stoją oczywiście po stronie Bułgaryi, której szczerze życzymy, aby odzyskała swoje etnograficzne i historyczne granice; nie można jednak zapomnieć, że specyalnie do Macedonii roszczą sobie prawa nietylko Bułgarzy i Turcy, ale także Grecy, Serbowie i Albańczycy, a nawet Rumuni. Wchodzą tu więc w grę rozmaite sprzeczne interesa, tak, że wszelkie jednostronne załatwienie kwestyi byłoby niesprawiedliwe. Zresztą poza pretensyami bałkańskich ludów istnieją jeszcze na bałkańskim półwyspie interesa całej Europy, których utrzymanie w równowadze jest głównem zadaniem europejskiej dyplomacyi, usuwającej z tego powodu konsekwentnie kwestyę macedońską z porządku dziennego publicznych dyskusyj.

W tym stanie rzeczy trudno mniemać, aby deputacya bułgarska potrafiła nadać w Petersburgu polityce europejskiej taki obrót, któryby odpowiadał najlepiej bułgarskim aspiracyom. Przeciwnie, samo przypuszczenie udziału Bułgaryi w macedońskim ruchu ściągnęło na nią poważne upomnienie ze strony Anglii, Austryi i Niemiec, a jeżeli Rosya nie przyłączyła się do tego kroku, to nie z powodu bułgarskiej deputacyi, ale dlatego, ponieważ oficyalnie nie uznaje obecnego bułgarskiego rządu i nie utrzymuje z nim żadnych stosunków.

W każdym jednak razie, jeżeli nawet bułgarscy i abisyńscy wysłannicy nie otrzymają w Petersburgu tego, po co tam jechali, i nie zakłócą europejskiego pokoju, zawsze jednak podróż ich pozostanie ciekawym historycznym objawem. — Jeszcze przed trzydziestu laty obie te deputacye znalazłyby się przedewszystkiem w Paryżu, dziś muszą posuwać się tak daleko ku biegunowi, aby odszukać punkt ciężkości europejskiej równowagi.

Korespondencya „Czasu“.

Wiedeń 9 lipca.

(Z Koła polskiego).

Ponieważ od dnia dzisiejszego toczyć się będą przez dni parę na wieczornych posiedzeniach Izby poselskiej ogólne rozprawy przy trzeciem czytaniu nowej procedury cywilno-sądowej, której projekt rządowy, wraz z poprawkami, wniesionemi przez członków obu Izb Rady państwa przy drugiem czytaniu tego projektu, roztrząsnęła już dawno wspólna komisya, przez obie Izby wybrana; przeto Koło poselskie polskie naradzało się dzisiaj przed południowem posiedzeniem Izby o postępowaniu swojem w Izbie wśród tych rozpraw.

Poseł Piniński, będący członkiem wspomnianej komisyi wniósł, aby posłowie polscy głosowali za przyjęciem przedłożonego projektu i aby Koło upoważniło go do zabrania głosu w Izbie. Wprawdzie co do normy jurysdykcyjnej i toku instancyj, większość komisyi nie zgodziła się na poprawki, wniesione przez posłów polskich; ale ponieważ przy trzeciem czytaniu projektu ustawy, nie można już wnosić poprawek, lecz głosować za lub przeciw całemu projektowi, a projektowana procedura cywilno-sądowa, zaprowadzająca postępowanie sądowe ustne i jawne, jest wielkim postępem w porównaniu z procedurą teraz obowiązującą, przeto wniósł, aby posłowie polscy głosowali za przyjęciem tego projektu, lecz w przemowie swojej chce zaznaczyć, iż dążyć będziemy do poprawienia nowej procedury co do toku instancyj.

Poseł Roszkowski przedstawił, że chociaż projektowana procedura nie jest idealnie dobra i jest kopią procedury obowiązującej w Niemczech, a zdaniem jego lepszą jest procedura francuska, jednak należy głosować za przedłożonym projektem procedury, bo jest daleko lepszą niż obecnie istniejąca, lecz trzeba wspomnieć, iż dążyć będziemy do poprawienia toku instancyj.

Poseł Madeyski zażądał także upoważnienia do przemawiania w Izbie wśród rozpraw nad projektem nowej procedury, które to żądanie przyjęło całe Koło oklaskami, pamiętne, że poseł Madeyski od kilkunastu lat pracował i popierał w Izbie uchwalenie nowej procedury, zaprowadzającej postępowanie cywilno sądowo ustne i jawne. Poseł Madeyski oświadczył się za przyjęciem przedłożonego projektu procedury, jakkolwiek nie odpowiada on co do normy jurysdykcyjnej i toku instancyi naszemu słusznemu żądaniu. Przemawiając, chce także zaznaczyć nasze dążenie do późniejszego rozszerzenia administracyjnej działalności sądów apelacyjnych.

Posłowie Popowski i Czaykowski żądają, aby zabierający głos w Izbie w imieniu posłów polskich zaznaczył także, iż zaprowadzenie sądów pokoju było i jest postulatem Sejmu i całego naszego kraju.

Poseł Chrzanowski popierając to żądanie, przedstawił, jak zbawiennem było działanie sądów pokoju w Królestwie Polskiem i w byłej Rzeczypospolitej krakowskiej, w której istniało postępowanie sądowe ustne a jawne i sądy pokoju. Zna dobrze to postępowanie sądowe, bo wówczas, gdy ta procedura była obowiązującą w Krakowie, uczył się prawa w Uniwersytecie Jagiellońskim. Sejm galicyjski wypowiadał kilkakrotnie żądanie zaprowadzenia sądów pokoju.

Poseł Roszkowski jest zwolennikiem instytucyi sądów pokoju, a zna ją dobrze z swojej praktyki adwokackiej, ale mniema, iż żądanie zaprowadzenia sądów pokoju należy odroczyć do przyjaźniejszej chwili. Zdanie to podzielał poseł Piętak i wspomniał, iż sądy oświadczyły się przeciw zaprowadzeniu instytucyi sądów pokoju.

Poseł Madeyski oświadczył, że w mowie swojej może wypowiedzieć, że zaprowadzenie sądów pokoju jest oddawna postulatem kraju.

Posłowie Wodzicki i Weigel przemawiali także za złożeniem oświadczenia w Izbie, iż utworzenia sądów pokoju żąda kraj nasz oddawna.

Po zamknięciu rozpraw, Koło uchwaliło jednomyślnie głosować za przedłożonym projektem procedury cywilno-sądowej; powtóre uchwaliło, aby zabierający głos w Izbie w imieniu posłów polskich wypowiedział w swej mowie, że zaprowadzenie sądów pokoju było i jest postulatem całego naszego kraju, oraz upoważniło posłów Madeyskiego i Pinińskiego do przemawiania w Izbie w imieniu Koła polskiego wśród dyskusyi o przedłożonym projekcie nowej procedury cywilno-sądowej.

Przegląd polityczny.

Izba poselska odbyła wczoraj dwa posiedzenia Na pierwszem toczyła się w dalszym ciągu dyskusya nad etatem ministerstwa oświaty. Po załatwieniu tytułu „szkoły wyższe,“ przystąpiono do obrad nad tytułem „szkoły średnie,“ a dyskusya obracać się będzie zapewne wyłącznie około pozycyi cylejskiej. Wczoraj już przemawiało kilku mowców, a pierwszym był dep. Haase, który, jak wiadomo w komisyi budżetowej zapowiedział wniosek mniejszości, domagający się skreślenia pozycyi 1500 złr., wstawionej na słoweńskie gimnazyum w Cylei. Dziś zostanie dyskusya zakończona i zapewne dziś nastąpi głosowanie nad tą finansowo drobną pozycyą, która jednak wskutek odpornego stanowiska zjednoczonej lewicy nabrała tak wielkiego rozgłosu, wysunęła się jako pierwszorzędna i zasadnicza sprawa polityczna i bezpośrednio spowodowała rozbicie koalicyi, oraz upadek gabinetu koalicyjnego. Nie ulega wątpliwości, że głosowanie nad pozycyą cylejską będzie imienne. Wszystkie kluby telegraficznie wezwały swoich członków, aby przybyli na dzisiejsze posiedzenie. Spodziewać się też można, iż Izba wystąpi dziś w niezwykłym komplecie i że zjawią się prawie wszyscy posłowie z wyjątkiem chorych i tych, którzy otrzymali urlop. Obliczają, iż pozycya cylejska przyjętą będzie większością około 30 głosów. Naturalnie, że obliczenia nie mogą być pewne, a niespodzianki i w tym wypadku wykluczone nie są. Na wczorajszem wieczornem posiedzeniu rozpoczęła się dyskusya nad projektem nowej procedury cywilnej. Dyskusya zajmie zapewne trzy posiedzenia, a zakończyć się musi przyjęciem lub odrzuceniem *en bloc* całego projektu reformy. Według osobnej bowiem ustawy, zastosowanej przy traktowaniu tego projektu, dyskusya szczegółowa nad nim nie jest dopuszczalną. Przyjęcie całego projektu, który już uchwalony został przez Izbę panów, nie ulega żadnej wątpliwości. Z posłów polskich przemawiać będzie w tym przedmiocie także b. minister Madeyski, który około reformy procedury cywilnej wybitne położył zasługi.

Wybór posła do parlamentu niemieckiego w okręgu międzyrzecko-babimojskim nie przyniósł pozytywnego rezultatu. Kandydat polski i katolicki X. proboszcz Ignacy Szymański otrzymał 8042 głosów, podczas gdy kandydat kartelowców p. Dziembowski otrzymał 5183, a kandydat antysemitów redaktor Mosch 3601 głosów. W porównaniu z rezultatem zeszłorocznym otrzymał kandydat polski 230 głosów więcej, zaś kandydat kartelowców 164 głosów mniej. Na p. Dziembowskiego głosowali wszyscy kartelowcy i bismarkowcy. Pocieszającem jest, iż obok Polaków skupili się solidarnie katolicy niemieccy około kandydatury X. Szymańskiego, i jest nadzieja, że zwycięży on w wyborach ściślejszych, chociaż bismarkowcy zwalczają tę kandydaturę z całą zajadłością. Oni to rozrzucili pomiędzy katolików odezwę, którą ogłaszają pisma poznańskie. Autorem tej odezwy jest członek Towarzystwa H. K. T. prof. Brunner z Berlina „gorliwy katolik.“ Odezwa zaklina katolików Niemców, aby nie oddali głosu polskiemu kandydatowi, bo „naszym polskim braciom we wierze chodzi o poszczególne polskie życzenia, a nie o życzenia katolików, którzy chcą pozostać Niemcami, a nie chcą zostać Polakami.“ — Jeżeli treść odezwy jest podstępną, to jednak najbardziej zdumiewającym jest stwierdzony fakt, iż odezwa została rozrzuconą na urzędowej drodze. — *Do Kuryera Poznańskiego* piszą w tej sprawie: „Mam przed sobą kopertę z pieczęcią komisarza obwod. z Pszczewa, w której piśmidło bezimienne znajdowało się, a na tej kopercie jest pieczęć druga: „Frei Ct. Avers. No. 21. Kgl. Pr. Polizei-Distr.-Kom.“ Od którego czasu wolno komisarzowi rozsyłać franko z nadużywaniem urzędowej pieczęci odezwy bezimienne prywatne? Sprawa ta będzie z pewnością poruszoną publicznie, dlatego chowam kopertę. Ciekawym, kto tego nadużycia dopuścił się. Ciekawym, czy władze rządowe rozpoczną śledztwo celem odkrycia przestępcy.“

Berlin 9 lipca. Członkowie obu Izb sejmu pruskiego zawezwani zostali na środę po południu do sali posiedzeń Izby poselskiej na wspólne posiedzenie dla wysłuchania orędzia królewskiego. Na posiedzeniu tem nastąpi prawdopodobnie zamknięcie sesyi.

Rzym 9 lipca. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby prowadzono w dalszym ciągu obrady nad zarządzeniami finansowemi. Minister finansów Boselli występował w obronie projektowanych przez siebie zarządzeń i szczegółowem zestawieniem wykazał, że dochody się nie zmniejszyły i że zarówno wyniki dochodów, jak i zaprowadzone w roku zeszłym nowe podatki całkowicie odpowiadały preliminarzom.

Minister oświadczył, że rząd nie myśli o zaprowadzaniu monopolów (potakiwania), oraz zaznaczył, że dochody celne i kolejowe podnoszą się (potakiwania) i wśród oklasków Izby zakończył przemówienie zapowiedzią, że ofiary, jakich rząd od kraju domaga się, przyczynią się do rozwoju jego obywatelskiej i ekonomicznej siły.

Kanclerz skarbu Sonnino bronił zarządzeń projektowanych przez urząd skarbu i zbijał wszystkie podniesione przeciwko nim zarzuty. Mowca zaznaczył, że rezerwa metalowa podwyższyła się o 132 miliony, z tego 47 milionów w złocie, a natomiast obieg not państwowych doznał zmniejszenia. Mowca odparł oskarżenie, jakoby chciał utworzyć bank państwowy, albo jeden jedyny bank na akcyach, oraz oświadczył, iż miał na oku wyłącznie sanacyę instytutów emisyjnych, a sądzi, iż projektowane zarządzenia ten rezultat zapewnią. Minister stwierdził, iż w roku budżetowym 1895/6 przywrócona zostanie równowaga. Mowca wskazuje, iż rząd wiernie przeprowadził program oszczędności i że będzie się starał przeprowadzić dalsze oszczędności. Nadzieje włoskiej gospodarki państwowej i narodowej opierają się na polepszeniu kredytu, co będzie rzeczą pewną, skoro tylko równowaga budżetowa zostanie osiągnięta. W długim wywodzie minister bronił następnie dekretów, za pomocą których w grudniu 1894 roku zaprowadzona została część nowych podatków. (Żywe przeciągłe oklaski).

Na tem dyskusyę jeneralną zamknięto i przystąpiono do uzasadnienia zaprojektowanych porządków dziennych.

Londyn 9 lipca. Gladstone ogłosił dzisiaj list otwarty, zawierający odpowiedź na poszczególne zapytania członków stronnictwa liberalnego, w sprawie przyszłej taktyki partyjnej. Gladstone oświadcza, że trzeba przedewszystkiem bronić praw Izby niższej i honor Anglii umocnić, wypełniając życzenia Irlandyi.

Z Portsmouth donoszą: Włoska i angielska eskadra wpłynęły w trzech szeregach w przystań portsmoutską. Miasto i port ozdobione są wspaniale flagami. Yacht „Savoia“ odłączył się od eskadry i wpłynął do portu, a książę Genui przeszedł na pokład statku „Victory,“ pozostającego pod komendą admirała Nelsona. Księcia Genui na pokładzie statku „Victory“ witały uroczyście wszystkie władze marynarskie.

Ze wspomnień o Słowackim

przez

X. Arcybiskupa Felińskiego. *)

Wczoraj ukończyłem czytanie nadesłanej mi książki, a dziś korzystam z pierwszej swobodnej chwili, aby na uczynione mi zapytania odpowiedzieć. Zacznę jednak od podziękowania panu za głębokie i rzewne wrażenie, jakiego doznałem, przebiegając różne epoki duchowego i serdecznego życia naszego Juliusza, którego osoba niemniej mi jest drogą, jak i wieszcze jego natchnienie. Ujęła mię niezmiernie w sądach pana ta spokojna, a jednak życzliwa bezstronność, z jaką oceniasz tak osobistą jak i literacką jego działalność. Juliusz przedstawia się w tych studyach nie w karykaturze ani w ideale, lecz tak jak go znałem, z wadami i przymiotami swemi. To też najkorzystniej wróżę z tych urywków o mającej się ukazać wyczerpującej monografii Słowackiego i najchętniej udzielę żądanych o nim wiadomości, żałując jedynie, że zakres ich jest bardzo ograniczony.

Poznałem Juliusza dopiero w 1847 roku, a więc zaledwie na dwa lata przed jego zgonem. Cierpiał on już wówczas na suchoty gardlane, niezbyt jeszcze rozwinięte, ale podkopujące silnie wątły jego organizm. Nastrój jego ducha był wówczas zawsze wzniosły i poważny; nie widziałem go nigdy w usposobieniu lekkiem lub żartobliwem i nigdy rozmową jego nie była nacechowana powszedniością. Śmiało rzec można, iż był on wówczas większym poetą w tem, co mówił, niż w tem, co pisał. Przedmiotem tych rozmów rzadko były bieżące wypadki, chyba że wychodziły poza rozmiary codzienności i przybierały znaczenie dziejowe; zwykle zaś zastanawiał się nad przeznaczeniem człowieka, nad stosunkiem duszy z światem niewidomym, nad posłannictwem pojedynczych ludzi i narodów. Tłómaczył drogi Opatrzności i współudział nasz w ostatecznych wynikach dziejowych. Z Towiańskim osobiście i z całem kołem zerwał już był stosunki, z nauki jednak mistrza zachował jedno twierdzenie, które uważał za najważniejsze, bo rozjaśniające dzieje całego stworzenia, a mianowicie: że duch tworzy dla siebie formę, odpowiednią do stopnia obecnego rozwoju swego. Zachowywał on w pojęciach swoich indywidualność Boga i indywidualność dusz pojedynczych (które wyprowadzał od upadłych aniołów), ale świat cały przedstawiał mu się jako olbrzymi warsztat duchów, pracujących nad zdobyciem sobie coraz doskonalszej formy. Poglądy jego były czysto poetyczne, wysnute z wyobraźni; w teologię zaś nie bawił się on nigdy, t. j. nie starał się godzić swych twierdzeń ani z nauką Kościoła, której nie znał, ani nawet z innemi wierzeniami swemi, którym się nieraz sprzeciwiały; jak n. p. z dogmatem odkupienia, który całkowicie przyjmował, nie troszcząc się o to, że go rozwiązywał nieskończoną ilością narodzin, w których duch pojedynczy otrzymywał to tylko, na co sam ostatniem życiem zasłużył. Nie wdając się w polemikę i nie rozbierając krytycznie swych twierdzeń, pozostawał on niewątpliwie w dobrej wierze i ztąd błędy jego Pan Bóg zapewne miłosiernie przebaczył.

W owej epoce życie jego, o ile po ludzku sądzić można, było bez skazy, tak, że najwięksi przeciwnicy jego nic mu pod względem obyczajów nie zarzucali. Uwzględniając osamotnienie, na jakie dobrowolnie skazał się wówczas w najburzliwszej stolicy świata, możnaby go nazwać anachoretą z nad Sekwany, który, jak niegdyś św. Paweł pustelnik, od nawiedzających go tylko dowiadywał się, co się działo wkoło tej jaskini, do której się schronił. Przez cały czas bywania mego u Juliusza nie widziałem u niego ani jednej kobiety; z mężczyzn zaś widywałem Komierowskiego i młodziutkiego wówczas Kornela Ujejskiego z kraju, z wychodźtwa zaś bywali u niego tylko przedstawiciele tak zwanej młodej emigracyi, powstałej w r. 1846, po rzezi galicyjskiej, która, oddzieliwszy się od towarzystwa demokratycznego, przezwała się Związkiem narodowym. Z tego grona najczęściej bywali u Juliusza: Dzwonkowski, późniejszy redaktor pisma *Krzyż a Miecz*, Karol Rogawski, były sekretarz dyktatora Tyssowskiego w Krakowie, Andrzej Fredro, Józef Czarnowski, Stanisław Tchórzewski i kilku innych, których nazwiska wyszły mi z pamięci. Nawiedziny te jednak w chwili przybycia mego do Paryża bywały bardzo rzadkie i dopiero po wybuchu rewolucyi lutowej przybrały charakter zgromadzeń, pod wodzą Juliusza, którego uważaliśmy, jakby za naszego kierownika politycznego.

Dzięki temu, że przybywałem z Krzemieńca, że matka moja żyła tam w przyjaźni z jego matką, od której przywoziłem mu list i najświeższe wiadomości, Juliusz przyjął mnie więcej niż z otwartemi rękami, bo z otwartem sercem, tak, iż od pierwszego spotkania się naszego wywiązał się między nami stosunek nierównie ściślejszy, niż mogłem się tego spodziewać, gdyż szczere i bezinteresowne moje przywiązanie stało się jakby podnóżkiem, na który wspiąwszy się, dorównałem, nie głową wprawdzie, ale sercem Juliuszowi, tak, iż nie miał potrzeby zniżać polotu swych skrzydeł, abym z bratnien uczuciem mógł się doń przytulić.

Jak to już powiedziałem, Słowacki nie lubił schodzić do potocznych rozmów, tak, iż osobistych jego zwierzeń nigdy prawie nie słyszałem. Dwie tylko kwestye, mające już dziś interes ogólny, objaśnił mi na wyraźną moją prośbę, a mianowicie: nieporozumienie swe z Mickiewiczem i Krasińskim, a jakkolwiek są to zapewne rzeczy dla wielu znane, powtórzę tu jednak to, com z ust jego słyszał. Do Mickiewicza miał on żal raczej, niż niechęć, źródłem zaś tego uczucia nie była wcale ani zazdrość, jak wielu mniemało, ani nawet ujemny sąd o wieszczem jego natchnieniu, co później znacznie nastąpiło, ale poprostu zawód pod względem przyjaznych jego uczuć dla rodziny Juliusza, którego się ten ostatni ze strony Adama nie spodziewał. Oto, jak się rzecz miała. W Wilnie, za czasów rektorstwa Jana Śniadeckiego, Mickiewicz, jako początkujący nauczyciel, znany tylko z ballad i *Dziadów*, bywał w domu państwa Bécu, gdzie go bardzo serdecznie przyjmowano, zwłaszcza ze strony gospodyni domu, matki Słowackiego, w której sztambuchu napisał wierszyk, zaczynający się od strofy:

„Minęły chwile, szczęśliwsze niestety!
Kiedy na błoniach był kwiatów dostatek,
Kiedy mi łatwiej było o bukiety,
Niżeli teraz o kwiatek.“

Otóż pewnego wieczora, w czasie bytności Mickiewicza u państwa Bécu, wszedł Śniadecki, a udając, iż nie zna Mickiewicza, siedzącego gdzieś w ciemnym kącie, obrał za przedmiot rozmowy jego poezye i począł je przedrwiwać w rodzaju znanej parodyi:

Ciemno wszędzie, głupio wszędzie,
Nic nie było, nic nie będzie!...

Mickiewicz, boleśniej dotknięty bojaźliwością gospodarza domu, co nie śmiał wystąpić w jego obronie, niż brutalną napaścią zaufanego w swą literacką powagę koryfeusza klasycyzmu, wyszedł, nie pożegnawszy się z nikim, z śmiertelną bladością na twarzy. Kiedy już za rektoratu Pelikana rozpoczął się proces Filaretów, przez Nowosilcowa prowadzony, zdarzyło się, iż jeden z uwięzionych napisał przez więziennego stróża karteczkę do Dra Bécu, prosząc go, aby ostrzegł pewnego kolegę, że jeśli nie umknie, to będzie aresztowany. Bécu, jako Francuz, obcy nam sercem i stosunkami, lękając się przytem jakiego podstępu i odpowiedzialności, nie widząc jasno, co mu należało uczynić, oddał tę karteczkę Pelikanowi, jako swemu zwierzchnikowi, ten zaś wręczył ją komisyi śledczej. Na tem, wedle słów Juliusza, ogranicza się udział jego ojczyma w sprawie Filaretów. Trzebaż nieszczęścia, że piorun zabija Bécu i topi ruble, zamknięte w komodzie. Wyobraźnia wieszcza, opisującego te wypadki w *Dziadach*, nie oparła się pokusie uczynić z doktora jedno z najnikczemniejszych narzędzi moskiewskiego prześladowania, a chociaż nazwiska nie podał, zgon od pioruna żadnej wątpliwości pod tym względem nie pozostawiał. Słowackiemu ten postępek Mickiewicza był nad wyraz bolesnym, zwłaszcza, że poczytywał go za wyraz długo tajonej zemsty za Śniadeckiego.

Więcej jednak jeszcze, niż na Adama, zażalony był na Joachima Lelewela, który pierwszy wystąpił z tem zaskarżeniem na doktora Bécu, podając je za fakt niezaprzeczony. O improwizacyach i wręczeniu pucharu nie opowiadał mi nigdy szczegółowo, z boku zaś nicem też nie słyszał dokładnego. Z rozmów jednak Juliusza o Mickiewiczu nie wykazywała się nigdy zawiść, co chwyta chciwie każdy niedostatek, aby zmniejszyć zasługę przeciwnika. Był on szczerym wielbicielem geniuszu Adama i nie jego poniżenia, tylko własnego uznania pragnął.

Miał on oryginalny sposób oceniania naszych poetów pod względem języka: czytał głośno piękniejszy jaki ustęp z *Jerozolimy wyzwolonej*, tłómaczenia Piotra Kochanowskiego, i wnet, pod świeżem wrażeniem tej deklamacyi, czytał wiersz, który poddawał krytyce. Otóż jeden Mickiewicz wychodził z takiej próby bez zarzutu. Krasińskiego poetyczną prozę cenił niezmiernie wysoko, wierszom zaś jego, pod względem formy i czystości języka zarzucał kaleczenie ducha naszej mowy, przez sztuczne obroty i tworzenie nowych wyra-

*) Łasce Czcigodnego Autora i uprzejmości Adresata zawdzięczamy list ten, pisany do p. Ferdynanda Hösicka, po przeczytaniu książki jego „O Mickiewiczu, Słowackim i Krasińskim.“ Sąd o Słowackim, oparty na wspomnieniach zbliżenia się osobistego, a z tak bardzo poważnego pochodzący źródła będzie niewątpliwie znakomitem wzbogaceniem historyi naszej literarury z najświetniejszego jej okresu.

Rada państwa.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych rozpoczęła się dyskusya nad tytułem „szkoły średnie“ etatu ministerstwa oświaty. Zgłoszone jest wotum mniejszości o skreślenie pozycyi 1.500 złr. na gimnazyum słoweńskie w Cylei.

Dep. Haase przypomina obrady nad kwestyą cylejską w komisyi budżetowej. Pozycya cylejska przyjęta została zaledwie większością trzech głosów, 19 głosami przeciw 16. Dalecy jesteśmy od tego, aby Izbie zarzucać akt niesłuszności, czy niesprawiedliwości. Nie chcemy z naszem wotum mniejszości występować agresywnie, nie chcemy nikomu nic zabierać. Prosimy tylko o tę względność, jaką zawsze mieliśmy dla innych. Mamy dla Słoweńców szacunek, cenimy ich ruchliwość i gorliwość, z jaką pielęgnują swój język, i nie zapoznajemy, że mają prawo domagać się od państwa pomocy i ochrony w środkach kształcenia. Z tego jednak, że poszczególna narodowość uważa coś za pożyteczne lub konieczne, nie wynika jeszcze, iż to ze stanowiska wyższego państwowego sumienia za konieczne uznane być musi. (Oklaski lewicy; protesty po prawicy). Państwo lub parlament nie mogą stać na stanowisku słabego małżonka, który na każde energiczniej objawione żądanie żony natychmiast odpowiada: „dobrze“ — choćby w kolizyi z obowiązkiem i sumieniem. Zezwolić ma się na nowe gimnazyum nie dlatego, że uznano życzenie za słuszne, lecz dlatego, że życzą go sobie Słoweńcy. Ale dlaczego właśnie w Cylei? Czy niema innych miejscowości, gdzie nowe szkoły byłyby pożądane? Ze stanowiska oświaty z trudnością można bronić zdania, że gimnazyum musi być otworzone właśnie w Cylei. Są inne powody. Nie idzie tu o sprawę oświaty. (Żywe potakiwania). Okoliczność, że właśnie w Cylei ma być siedziba nowego gimnazyum, jest raczej pozorem, niż celem. Celem jest kwestya nie oświaty, lecz polityki.

Mówią, że zaniepokojenie Niemców nie jest w żadnym stosunku do drobnej przyczyny. Ale w dziedzinie polityki często małe powody wywołują wielkie skutki. Narodowe poczucia nie budzą się według reguł. Można obliczać matematycznie bieg odwiecznych gwiazd, ale nie ból i gniew drżącej duszy ludu.

O obietnicy rządu utworzenia gimnazyum w Cylei dowiedzieliśmy się dopiero na posiedzeniu komisyi budżetowej. Obietnica poprzedniego rządu mogła być dotrzymana tylko pod tym warunkiem, że nie będzie naruszony narodowościowy pokój. Rzecz ma się tak: Z jednej strony niemiecka ludność w Cylei, która utworzenie słoweńskiego gimnazyum uważa za pchnięcie w serce; większość styryjskiego sejmu, która utworzenie to uznaje za nieprzyjacielską zaczepkę; rada szkolna nie zapytana; sejm zmuszony do przypomnienia rządowi obowiązku, aby nie naruszał narodowego spokoju; wreszcie szereg petycyj, wzywających rząd, aby nie wstrząsał pokojem i stanem posiadania w kraju. Z drugiej strony nasza gotowość uchwalenia gimnazyum w każdej innej miejscowości. A teraz pytanie: Czy jest pożytecznem i dobrem wbrew temu orzec: Gimnazyum cylejskie będzie utworzone, bo mamy większość. — Może nie jest jeszcze zapóźno; może da się jeszcze utrzymać pokój. Postawcie wniosek nagły, postanawiający otwarcie słoweńskiego niższego gimnazyum w dowolnej miejscowości Styryi — z wami wszyscy będziemy głosować! Zażądacie od rządu potrzebnego kredytu — z wami wszyscy będziemy głosować. Jeśli chcecie, my postawimy wniosek nagły. Będzie wówczas przyjęty jednomyślnie i zwiniętą zostanie chorągiew wojenna. (Żywe oklaski po lewicy. Śmiechy na ławach Słoweńców) Wybierajcie. Głosujcie według wiedzy i przekonania. Weźcie na siebie z jednej strony pokój, z drugiej odpowiedzialność, jeśli nie będziecie głosować tak, aby z głosowania wyszedł pokój. — (Żywe oklaski po lewicy).

Dep. Hallwich powtarza oświadczenie, złożone w komisyi budżetowej, że głosować będzie przeciw utworzeniu słoweńskich klas paralelnych w Cylei. Wyrazy opinii ciał autonomicznych były zresztą rozmaicie przyjmowane. Rażącem jest jednak, że właśnie ci, którzy kiedyindziej twierdzą, że na oświadczenia autonomicznych organów, mają bardzo czułe ucho, najmniej zważają na wolę gminy Cylei, styryjskiej rady szkolnej krajowej i styryjskiego sejmu. Otwieranie utrakwistycznych szkół w niemieckich gminach jest pierwszym krokiem do slawizacyi szkół, a potem gmin. W sprawie cylejskiej idzie wyłącznie o szkołę dla walki, podobnie jak się ma rzecz z „Maticą szkolską“ w niemieckich okręgach; tylko że tutaj nie idzie o szkołę prywatną, lecz o zakład państwowy. Mowca polemizuje dalej z wywodami dep. Gregra. Dep. Gregr w swojej ostatniej mowie, jak zwykle pojednawczej (wesołość) twierdzi, że właściwie wszystko, co dzisiaj posiadają Niemcy, było pierwotnie słowiańskim stanem posiadania. Powołał się przytem na fakta historyczne, które zawsze muszą być pod ręką, kiedy czego nie można udowodnić. (Wesołość). Zresztą dep. Gregr tak mówi i musi o tem wiedzieć; sam bowiem jest z urodzenia Niemcem, synem niemieckiej matki i niemieckiego miasta. (Żywe oklaski po lewicy; protesty po prawicy). Sam mi o tem kilkakrotnie wspominał. (Dep. Brzorad: Oho!). To jest *factum*, pane Brzorad. (Głośna wesołość). Moi panowie przeciwnicy: Słoweńcy, Czesi i Polacy — postawcie się raz w położeniu Niemców. Gdyby jedna ze starodawnych, narodowych siedzib cywilizacyi, która przez setki lat ochroniła się z trudem i mozołem przed wynarodowieniem, obroniła się przeciw nieprzychylnemu rządowi, przeciw agitatorskiemu duchowieństwu — gdyby jedna z tych siedzib miała otrzymać cios śmiertelny, czybyście nie uważali za obowiązek narodowego honoru stanąć w jej obronie z pomocą wszelkich ustawowych środków. Już sam fakt, że więcej niż 8 milionów Niemców — wszyscy oni stoją za nami — nie są zdolni odeprzeć ataku liczebnie słabszego przeciwnika, musi budzić rozgoryczenie, tem bardziej, że Słoweńców popiera także część Niemców, Niemców konserwatywnych, którym hr. Piniński wystawił świadectwo, że nie można im „i tak jednak“ odmówić narodowego niemieckiego poczucia. (Wesołość). Za dziesięć lat poznają ci panowie, że dobrej niemieckiej sprawie nie oddali dobrej usługi. Ale wówczas będzie za późno. (Oklaski na ławach lewicy).

Dep. Polzhofer oświadcza, że głosować będzie naturalnie przeciw pozycyi cylejskiej. Niemiec ożywiony duchem narodowym, nie może zezwolić na atak przeciw narodowym prawom w niemieckiem mieście. Mowca popiera budowę gimnazyum w 13 okręgu wiedeńskim.

Dep. Kraus omawia kwestyę wykształcenia kobiet. Trzeba kobietom dać możność wykonywania inteligentnych zawodów. Pod tym względem nie czyni się u nas nic. Stoimy na równi z Turcyą i Japonią. W sprawie suplentów reforma jest koniecznie potrzebną. Zachodzi obawa, że smutne położenie suplentów wywoła na przyszłość brak nauczycieli. Mowca roztrząsa dalej kwestyę cylejską. Nie godzi się żeby słowiańskie szczepy przy każdej sposobności śpiewały hymn o sprawiedliwości, a w jej imię żądały od Niemców ustępstw na wszystkich punktach, podczas gdy sami przy każdej sposobności te zasady sprawiedliwości skłonni są łamać. Niższy słowenski kler agituje przeciw Niemcom. W ostatnich dziesiątkach lat doszło do tego, że utrudnione jest współdziałanie szkoły i kościoła. Słoweńcy nie mają powodu uskarżać się i niesłusznie czynią, obrażając Niemców atakiem na niemiecki charakter miasta Cylei. Mowca nie pojmuje w jaki sposób Niemcy konserwatyści w sprawie, która znacznej części niemieckiego ludu leży na sercu, stoją zdala od swoich niemieckich współbraci. (Oklaski po lewicy).

Dep. Vosnjak zwraca uwagę, że kwestya cylejska jest przedewszystkiem kwestyą pedagogiczną. W Cylei powinni wszyscy urzędnicy znać oba języki krajowe. Polemizując z Haasem podnosi mowca, że w Czechach żądają Niemcy rozdziału krajowej rady szkolnej na kurye narodowe. Natomiast w Styryi odrzucają żądania Słoweńców, którzy stanowią trzecią część styryjskiej ludności, a nie mają żadnego reprezentanta w Wydziale krajowym. (Głosy: A Schmiederer?). Cylea była pierwotnie słoweńskiem miastem i zniemczała dopiero po wygaśnięciu rodziny hr. Cylejskich. Obecnie ludność Cylei obejmuje 4552 Niemców i 1477 Słoweńców. Kompensata ofiarowana przez Niemców jest wprost obrażająca. Kraj otaczający Cyleę, którego ogniskiem będzie przyszłe gimnazyum, zamieszkuje ludność licząca 185.000 Słoweńców, a tylko 10.155 Niemców. Słoweńscy posłowie nie mogą zatem odstąpić od swego żądania. Wskazując na zjednoczenie wszystkich głosów prawicy przy pozycyi na Cyleę, wyraża mowca życzenie, aby to ugrupowanie stało się prawidłem. Rząd powinien dać podstawę do przywrócenia dawniejszego ugrupowania stronnictw. (Oklaski wśród Słoweńców i Młodoczechów).

Na tem posiedzenie po godz. 5-tej po południu przerwano.

Adres szlachty kurlandzkiej.

We środę dnia 3 b. m. w pałacu w Peterhofie przedstawiła się cesarzowi rosyjskiemu deputacya szlachty gubernii kurlandzkiej, mianowicie gubernialny marszałek szlachty, hr. Keizersing, i marszałkowie powiatów: dobleńskiego, baron Han i grobińskiego baron Manteuffel, dla wyrażenia uczuć wiernopoddańczych z powodu upłynięcia stulecia od czasu przyłączenia Kurlandyi do cesarstwa rosyjskiego. Deputacya ofiarowała cesarzowi adres następującej osnowy:

„Wasza cesarska Mość, monarcho najmiłościwszy! Minęło stulecie, gdy księstwo kurlandzkie dobrowolnie poddało się pod berło monarchii rosyjskiej, szlachta i ziemstwo kurlandzkie z nieograniczoną wiarą w mądre postanowienia wielkiej cesarzowej Katarzyny złożyli u jej stóp przyszłe swoje losy w silnem przekonaniu, że Kurlandya pod potężnem jej berłem będzie się napawała słodyczą mądrego i sprawiedliwego jej panowania. Piętnastego kwietnia 1795 roku cesarzowa Katarzyna ogłosiła manifest, którego pamiętne słowa wzbudziły w szlachcie nadzieję promiennej, szczęśliwej przyszłości. Mądrość i wspaniałomyślność monarsza dozwoliły Kurlandyi korzystać z drogocennych dla niej praw, stwarzając przez to silną podstawę, na której mogła krzepnąć i rozwijać się organicznie wytworzona nasza odrębność na korzyść ojczyzny i całego obszernego państwa rosyjskiego. Jak sto lat temu, tak i teraz z wysokości tronu rozległo się potężne słowo monarsze, które głęboko i radośnie odezwało się w wiernopoddańczych sercach naszych, a obietnica waszej cesarkiej Mości opiekowania się szczęściem wiernych poddanych przepełniła nas uczuciami promiennej nadziei i kornej wdzięczności.

W ciągu przeżytego stulecia, stanowiąc część niezmierzonego państwa rosyjskiego, żyliśmy w sławie, potędze i czci, w jawnem przeświadczeniu, iż przy całej różnorodności wyznań, języków i obyczajów, liczne plemiona i narodowości, podległe waszej cesarskiej Mości, wszystkie łączą się w osobie Pomazańca Bożego, samowładnego swego monarchy.

Wasza cesarska Mości — Najjaśniejszy Panie! W tej przeszłości odwiecznej Kurlandya przeżyła i ciężkie czasy; ale jak w latach szczęśliwych, na drodze do swego rzeczywistego rozwoju, tak i w dniach próby szlachta wytrwale wierzyła w łaskę ukochanych swych monarchów, w silnej nadziei, iż samowładna ich wola nie pozbawi naszej ojczyzny koniecznych zarządzeń, prowadzących ją do dalszego, prawidłowego rozwoju. Wkraczając obecnie w drugie stulecie przynależności do cesarstwa rosyjskiego, szlachta kurlandzka przed obliczem Najwyższego wznawia przysięgę nieograniczonej swojej wierności i oddania się, w silnej nadziei, że i w przyszłości głos wiernopoddanej waszej cesarskiej Mości szlachty kurlandzkiej znajdzie miłościwy dostęp do ciebie, monarcho, składając u stóp tronu swoje prośby co do potrzeb swoich i miejscowych. Niech Bóg Majmiłosierniejszy chroni naszego cesarza i monarchę, niech Bóg pomaga i przyszłym pokoleniom szlachty kurlandzkiej do służenia w wierze i w prawdzie swemu monarsze z tą samą nieograniczoną wiernością i miłością, któremi przepełnione są serca nasze, niech Wszechmocny oświeci wszystkich wiernych poddanych waszej cesarskiej Mości przekonaniem, iż szczęście Rosyi stoi na wszystko łączącej władzy samowładnej waszej cesarskiej Mości.“

Memoryał Wydziału krajowego do Koła polskiego w sprawie rozwoju dróg w kraju.

Lwów 9 lipca.

(X) Wydział krajowy wystosował do Koła polskiego w Wiedniu memoryał w sprawie poprawy stosunków komunikacyjnych w naszym kraju. Memoryał ten przesłał Wydział krajowy wszystkim członkom Koła polskiego, wychodząc z założenia, że kwestya ta ma nader doniosłe dla kraju znaczenie. Wydział krajowy zwraca uwagę Koła polskiego na ten tytuł preliminarza budżetu państwowego na r. 1895, którym objęte są wydatki na budowę dróg i mostów w naszym kraju. Rząd preliminował w r. 1894 na te cele sumę 282.400 złr. zaś na r. 1895 wstawiono tylko 118.700 złr., zatem mniej o 163.700. Tak znaczne zniżenie wydatku państwa na roboty drogowe w kraju naszym, co do powierzchni najrozleglejszym, a także co do liczby mieszkańców najpierwszym w szeregu krajów monarchii, mogłoby — zdaniem Wydziału krajowego — znaleść jedynie uzasadnienie albo w absolutnej niemożności skarbu państwa do ponoszenia wydatków na należyte uzupełnienie sieci drogowej, albo w uzasadnionem przekonaniu, że na tem polu nie pozostaje już nic do zrobienia, że sieć ta w kraju naszym żadnego uzupełnienia nie wymaga. Wydział krajowy sądzi, że wobec pomyślnego stanu finansów państwa, motyw pierwszy w niniejszym wypadku nie mógł decydować, zaś motyw drugi należy wykluczyć wobec tego, że chodzi o komunikacye w kraju, który skutkiem długoletniego zaniedbania, jest pod względem komunikacyi o wiele gorzej położonym, niż którykolwiek z krajów koronnych.

Wydział krajowy wykazuje, że w kraju naszym przypada na 100 □ kilometrów powierzchni zaledwo 3677 kilometrow dróg rządowych, i że Galicya pod tym względem zajmuje dopiero dwunaste z rzędu miejsce. Przedewszystkiem cała północna część powierzchni kraju naszego pozbawiona jest dróg rządowych prawie zupełnie. — W r. 1868 objął kraj od rządu 891·291 klm. i to w stanie tak wadliwym co do budowy samej i utrzymania, że potrzeba było przeprowadzić cały szereg rekonstrukcyj i wzmacniać pokład kamienny. Dziś sieć dróg krajowych wynosi 1829 kilometrów, zatem zwiększyła się o przeszło w dwójnasób czyli o 105·2%. Wszystkich dróg krajowych, powiatowych i gminnych jest razem 6477·4 klm. Suma wydatków poniesionych przez kraj na drogi i ich utrzymanie w czasokresie od r. 1866 po r. 1895 wynosi 23,752.556 złr. Wydział krajowy podnosi w swym memoryale, że zapewne żaden z krajów koronnych nie wyprzedził nasz kraj w działalności na tem polu, a jeżli się weźmie na wzgląd ogólne położenie kraju w chwili rozpoczęcia tej działalności, jeżli się zważy rozliczność zadań, jakie wskutek długoletniego zastoju w administracyi i gospodarstwie kraju przypadły do spełnienia czynnikom: jak kraj, powiaty łącznie z gminami i obszarami dworskimi w ciągu ery autonomicznej, to przyznać trzeba, że ofiary poniesione w tym czasokresie w celu podniesienia komunikacyj, przechodziły nawet możność kraju i powiatów.

Następnie panujące przesilenie rolnicze spadek cen produktów rolnych i t. p. podkopały w licznych wypadkach egzystencyę rolników, zarówno właścicieli większych posiadłości, jak włościan, a wywołując redukcyę robót gospodarczych do koniecznego tylko *minimum*, spowodowały brak sposobności do zarobku, uniemożliwiły więc licznej warstwie ludności włościańskiej, nie posiadającej gruntu, egzystencyę dalszą. To dało powód do chęci szukania lepszej doli gdzieindziej, skłonność do łatwowiernego ulegania podszeptowi ajentów Towarzystw emigracyjnych, umiejących ten stan usposobienia ludności wyzyskać, w celu skłonienia jej do tłumnej wędrówki za morze. Wydział krajowy, rozpatrzywszy się w położeniu ekonomicznem ludności i w potrzebach komunikacyjnych tych okolic, odniósł się z prośbą do Koła polskiego, o wyjednanie u rządu centralnego dodatkowych kredytów na subwencyonowanie dróg niektórych, celem dania zarobku ludności jeszcze w ciągu tegorocznej jesieni i zapobieżenia dalszemu tłumnemu wychodźtwu. Wydział krajowy przyrzekł ze swej strony z funduszów, do dyspozycyi mu stojących, akcyę tę poprzeć.

Wydział krajowy domaga się subwencyi na drogi: Kamionka-Turynka w powiecie żółkiewskim i kamioneckim; Zadwórze-Nowosiółki-Kamionka Strumiłowa; Busk-Chołojów; Busk-Toporów; Radziechów-Szczurowice w powiecie kamioneckim; Brody-Założce; Płuchów-Podkamień w powiecie złoczowskim; Horodyszcze-Jezierna w powiecie brzeżańskim; Jaryczów-Podliski w powiecie lwowskim; Lwów-Gliniany; Lwów-Szczerzec i Przemyślany-Pomorzany. Wydział krajowy domaga się wyjednania na ten cel kredytu w kwocie 200,000 złr., a nadto prosił Koło polskie, ażeby po porozumieniu z rządem, przeprowadziło uchwalenie w Radzie państwa rezolucyi, wzywającej rząd, aby jak najrychlej wziął pod rozwagę sprawę odpowiadającego interesom państwa i kraju uzupełnienia sieci dróg rządowych w Galicyi i aby pierwszą ratę potrzebnego na ten cel kredytu wstawił w preliminarz budżetu państwowego już w roku 1896.

KRONIKA.

Kraków 10 lipca.

— **Adres** Czytelni katolickiej w Krakowie do X. kardynała Ledóchowskiego brzmi jak następuje:

Eminencyo!

Że nam swem życiem świeciłeś jako wzór podniosły wiary, pracy i wytrwania, żeś z nami gorąco się modlił, a przez lat 50 i za nas spełniał świętą ofiarę, że nas budowałeś swem męztwem w życia trudnościach, a osiągnąwszy wysokie w Kościele dostojeństwo, przyniosłeś zaszczyt imieniowi polskiemu, zbliżamy się dziś do Ciebie ze słowami wdzięczności za przeszłość, z modlitwą na ustach, aby Pan Bóg pod wieczór życia wszelkiemi łaskami obdarzyć Cię raczył.

Działalność Twoja w kraju Eminencyo zaznaczyła się błogosławionemi owocami. Powołany na tron św. Wojciecha, z pokorą wziąłeś na siebie ciężar tej odpowiedzialności z ufnością w pomoc Bożą i głos własnego sumienia. Przez szereg lat sprawowałeś tę godność z gorliwością przykładu i słowa, która siała wokoło siebie ziarna owocodajne na bliższe i dalsze lata. Gdy trudności i niebezpieczeństwa piętrzyć się zaczęły około Twej osoby i Twoich owieczek, nie ugiąłeś przed nimi czoła i sumienia i pierś Twoją nadstawiłeś w obronie dyecezyi. Sam doznałeś ciężaru i utrapień więzienia, ale zostawiłeś za sobą cały zastęp kapłanów, którzy przyjęli i rozłożyli na siebie Twoją odwagę, Twoją służbę i stałość. I jak namaszczonem Twem słowem podnosiłeś ich dotąd, tak utrwalałeś ich później z celi Twej więziennej godnością i podniosłością Twego cierpienia, umacniałeś serca wszystkich, boś dźwigał krzyż Twój przed narodem z nadzieją i wiarą w Ukrzyżowanego.

Kiedy Cię po dniach utrudzenia i znoju wola Ojca Świętego powołała do kardynalskiego Kollegium, promień tego szczęścia i łaski spadł na nas wszystkich, napełnił nas otuchą, że u boku Namiestnika Chrystusowego znajdziemy orędownika, który światłą swą radą służyć będzie sprawie Kościoła i naszym potrzebom; że Ten, co zaznał i przeszedł wszystko, co nas boli, świadczyć będzie o naszej wierności, naszych troskach i smutkach. Niechby Cię Pan Bóg w Twej służbie umacniał na chwałę swoją i wiernych pożytek. Po upływie pół wieku przeżytego wiernie i dzielnie na kapłańskiem posłannictwie, my, członkowie Czytelni katolickiej w Krakowie, ślemy Ci Eminencyo z głębi serc naszych pokorne te wyrazy wdzięczności i życzeń, którym modlitwy nasze towarzyszyć będą.

— **Na restauracyę katedry na Wawelu** złożyli w kancelaryi książęco-biskupiego konsystorza: PP. Urszulanki 20 złr., parafia Ruszcza 15 złr., parafia Wiśniowa 1 złr., za pośrednictwem X. Dihma, dyrektora Dzieła Dziecięctwa P. Jezusa 43 złr. 98 ct., z wystawy pracy kobiet seminaryum żeńskiego 16 złr., z puszek katedralnych 120 złr. 45½ ct., 17 marek 46 fen., 2 rs. 9 kop., służba: Józef, Jan, Jakób, Jędrzej, Józef 6 złr., Tomasz 5 złr.

— **Zapiski osobiste.** JE. fmp. Ottokar bar. Beck, jeneralny inspektor inżynieryi wojskowej, przybył wczoraj po południu do Krakowa i zamieszkał w Grand-hotelu; dziś rano rozpoczął inspekcyę fortec. JE. fmp. bar. Beck zatrzyma się trzy dni w naszem mieście.

— **Z Uniwersytetu.** P. Adolf Plessner, rodem z Łazów, kandydat adwokacki w Biały, otrzymał dziś na tutejszym Uniwersytecie stopień doktora praw.

— **Pogrzeb ś. p. Jana Geislera** odbył się wczoraj po południu z domu żałoby przy ul. Łazienniej. O godz. 4 ruszył kilkutysięczny orszak: otwierał go pluton straży ogniowej miejskiej z rozwiniętym sztandarem, za nim szła „Harmonia,“ grająca żałobne marsze, a dalej oddział straży akcyzowej miejskiej. Następnie postępował liczny zastęp urzędników krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, niosących wspaniałe wieńce z żywych kwiatów od dyrekcyi Towarzystwa, od ogółu urzędników, od reprezentacyi we Lwowie i w Czerniowcach, od urzędników działu życiowego i t. d. Orszak duchowieństwa świeckiego i zakonnego prowadził proboszcz parafii św. Szczepana na Piasku X. Chorobski.

Za duchowieństwem wieziono trumnę ze zwłokami, czarną, metalową, złożoną na czterokonnym karawanie, okrytym wieńcami od Rady miejskiej, od Towarzystwa rybackiego, od Towarzystwa kredytowego rękodzielników i przemysłowców, od wielu zaprzyjaźnionych ze zmarłym rodzin. Około trumny szli z obu stron woźni Towarzystwa z płonącemi świecami; otaczał ją zaś szpaler chorągwi cechowych, oraz majstrowie cechowi z insygniami, wdzięczni za zasługi, położone przez ś. p. Geislera około instytucyj rękodzielniczych i przemysłowych. Za trumną szła najbliższa osierocona rodzina, dalej członkowie rady nadzorczej Towarzystwa z p. wiceprezesem hr. Męcińskim, dyrekcya, przybyły ze Lwowa delegat tamtejszej rezprezentacyi p. Łonicki, gremium urzędników Towarzystwa. Dalej szedł prezydent miasta p. Friedlein z gronem członków Rady miejskiej, oraz urzędnikami Magistratu i wszystkich miejskich instytucyj; umyślnie na pogrzeb po odebraniu smutnej wiadomości przybyły prezes krakowskiej Rady powiatowej p. Alfred Milieski, prezes Izby handlowo-przemysłowej p. Teodor Baranowski; reprezentanci i urzędnicy wszystkich instytucyj, w których zmarły pracował, wreszcie olbrzymi orszak obywatelstwa krakowskiego wszelkich stanów i zawodów. Zamykał pochód oddział straży akcyzowej miejskiej.

Kondukt przeszedł wśród szpalerów publiczności, stojącej po obu stronach drogi, ulicami: Basztową, około gmachu Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, przybranego żałobną chorągwią, ul. Lubicz, ul. Rakowicką. Zaraz za rogatką rakowicką zdjęto trumnę z karawanu i ponieśli zwłoki, zmieniając się kolejno, członkowie Rady nadzorczej, dyrekcya, urzędnicy Towarzystwa, aż na cmentarz, przed grób rodziny Radków, gdzie tymczasowo obok zwłok zięcia złożone być miały.

Tu ustawiono trumnę na marach, a duchowieństwo odśpiewało modły, chór zaś urzędników Towarzystwa odśpiewał żałobne pieśni. Gdy ostatnie ich tony przebrzmiały, wszedł na mownicę wiceprezes Rady nadzorczej hr. Józef Męciński, ażeby pożegnać zmarłego na drogę wieczności. Wspaniałe to było pożegnanie, wyciskające łzy żalu, prawdziwie wzruszające serca. Zaczął mowca od zaznaczenia, że śmierć jest faktem nieuniknionym dla każdego człowieka, a przecież zawsze gorzkie łzy wyciska, tem więcej dzisiaj wobec niespodziewanego zgonu męża, który mógł długie jeszcze żyć lata na pożytek kraju, dla szczęścia rodziny. Tymczasem Bóg powołał go do siebie, przerwał ten żywot szlachetny. Mowca przeszedł szczegółowo życie zmarłego, oddając hołd niezmordowanej pracy jego, szlachetności charakteru. Podziwiać trzeba było, zkąd zmarły czerpał siły do takiej pracy, żeby jej sprostać. Uznanie ta praca wywołała nietylko w instytucyi Towarzystwa wzaj. ubezp., ale i wśród grona obywateli, którzy śp. Jana Geislera powołali do Rady miejskiej, żadna też prawie instytucya w mieście nie obeszła się bez jego rady, tak, że cały kraj znał jego nazwisko. Śmierć ś. p. Geislera to strata dotykająca nietylko rodzinę, przyjaciół, ale kraj cały. Cześć i uznanie pracy, której tak wybitnym przedstawicielem był śp. Geisler; za wzór stawia mowca urzędnikom Towarzystwa pracowitość i szlachetność charakteru zmarłego.

Przypomina dalej mowca ciekawy epizod, rzucający pełne światło na charakter zmarłego: przed 20 laty, gdy jeszcze skromniejsze zajmował stanowisko i walczył z potrzebami materyalnemi, otrzymał śp. Geisler ofertę od jednej z poważnych instytucyj finansowych, ażeby przeszedł w jej służbę ze dwa razy większą pensyą i policzeniem dotychczasowych lat służby w naszem Towarzystwie. Na ofertę tak ponętną odpowiedział śp. Geisler: Młodzieńcem wszedłem do krakowskiego Towarzystwa, ono mi dało kawałek chleba i otoczyło uznaniem, dla niego żyć i umrzeć pragnę. Dopiero po wysłaniu odpowiedzi dowiedział się mowca o jej brzmieniu.

Serdecznemi słowy, wśród łez, żegnał wreszcie mowca zmarłego imieniem instytucyi, której 30 lat tak wiernie i gorliwie służył, a rzucając garść ziemi, wyraża życzenie, aby mu lekką była ta ziemia, którą tak ukochał. Przyszły statysta rozwoju ekonomicznego naszego kraju, badając dzieje naszego odrodzenia w tej dziedzinie, na każdej karcie znajdzie olśnione aureolą pracy i zasługi nazwisko śp. Jana Geislera. Obyś szlachetny cieniu znajdował naśladowców, a kraj nasz lepszej doczeka się przyszłości!

Imieniem urzędników Towarzystwa żegnał zmarłego p. Zarembski Teofil, składając wyrazy wdzięczności za doznawaną opiekę i życzliwość. Mowca wspomniał, że śp. Geisler, podczas uczęszczania na wydział prawny uniwersytetu lwowskiego, był inicyatorem petycyi, domagającej się wprowadzenia języka polskiego jako wykładowego; z tego powodu, jako podejrzany politycznie, otrzymał odmowną odpowiedź, gdy zamierzał rozpocząć praktykę biurową w sądzie lwowskim.

Na zakończenie żałobnego aktu odśpiewał jeszcze chór urzędników „Salve Regina,“ a „Harmonia“ odegrała prześliczną pieśń „Serdeczna Matko!“

Nabożeństwo żałobne za duszę śp. Jana Geislera odprawione zostało dziś o godz. 10 rano w kościele św. Floryana.

— **Z opery.** Jutrzejszy pierwszy gościnny występ p. Maryi Prylińskiej w *Trubadurze* budzi wielkie zainteresowanie. Bilety na to przedstawienie w kasie zamówień dziś już na wyczerpaniu. Sobotę i niedzielę przeznaczono na obie opery nieśmiertelnego mistrza naszego St. Moniuszki. Tak sobotni *Straszny dwór*, jak niedzielna *Halka*, przedstawione będą stanowczo po raz ostatni, na co zwracamy uwagę czytelników szczególnie na prowincyi, aby wcześnie zgłaszać mogli zamówienia (W. Fenz, Rynek). Repertuar dalszy podamy jutro.

— **Do lecznicy w Rabce** na drugi sezon wysyła Towarzystwo opieki szpitalnej 40 dzieci skrofulicznych. Partya ta pod opieką Sióstr Miłosierdzia wyjeżdża z Krakowa w piątek dnia 12 b. m. pociągiem kąpielowym o godz. 8 rano. Donosimy o tem głównie dla osób, należących do Towarzystwa, które wielokrotnie wyrażały życzenie, iż pragnęłyby widzieć wyjazd tychże dzieci.

— **Przeniesienia.** Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła oficyałów pocztowych: Władysława Terlikowskiego ze Stanisławowa do Lwowa, Alfreda Wiktora ze Lwowa do Przemyśla, dalej asystentów pocztowych: Tomasza Fokę z Krakowa do Przemyśla, Piotra Kutkowskiego i Franciszka Haschkę ze Lwowa do Stanisławowa, Leona Salzmana i Michała Koczyrkiewicza z Przemyśla do Krakowa, Maryana Zarękiewicza ze Stanisławowa do Skały, Jana Popowczaka z Krakowa, Abrahama Charmanna ze Szczakowy, Alfreda Buczaka ze Śniatyna i Ludwika Linka z Tarnowa do Lwowa, wreszcie Rudolfa Wójcickiego ze Skały do Szczakowej.

— **Awans na kolejach państwowych.** Awans lipcowy na kolei państwowej został już ogłoszony. Systemizowano 6600 robotników, którzy uzyskali prawo do emerytury dla siebie i dla rodzin swoich. Awansowano 63 urzędników wyższych, 1293 urzędników, 763 urzędników niższych, 1986 sług, 1032 budników. Stan personalny austryackich kolei państwowych obejmuje podług nowej systemizacyi 6354 urzędników, 11274 sług, 8576 budników i 6600 stabilizowanych robotników, razem 36.869 osób.

Starszym inspektorem został Henryk Łopuszański Kraków.

Inspektorami zostali: Siebauer Benedykt, Przemyśl; Machalski Maksymilian, Tarnopol; Szyjkowski Jan, Przemyśl; Götz Aleksander, Lwów; Wł. Poradowski, Stanisławów.

Do klasy VII awansowali: Lang Mieczysław, Linz;

---

zów, nie z potrzeby, ale z fantazyi. Najmniej, jako poetę, cenił Bohdana Zaleskiego, o którego natchnieniu mówił, że muza jego tak jest pierzchliwa, że gdy go nawiedzi, on wnet na palcach skrada się do swego biurka, żeby jej nie spłoszyć. Język Kochanowskiego, mawiał, to dzielny rycerz kresowy, z wąsem zawiesistym i w stalowej zbroi, co skrzydłami orła szeleszcząc, z mieczem na wroga nastaje; język zaś Bohdana — to kusy Niemiec we fraczku, co koziołki na linie przewraca. — „Oni“ (Zygmunt i Bohdan) — rzekł kiedyś — „przysypują nas (Adama i Juliusza) popiołem; ale przyjdzie czas, kiedy wiatr zmiecie ten popiół, a czyste złoto zostanie.“

Co do zerwania stosunków z Krasińskim, najwięcej przyczynił się do tego Cypryan Norwid, wspólny niby obu przyjaciel. Po przeczytaniu proroczego psalmu Zygmunta: „Hajdamackie rzućcie noże“... Juliusz odpowiedział nań pod świeżem wrażeniem ze swego punktu widzenia. Nosząc się w duszy z tem przeświadczeniem, że duch tworzy sobie formę, odpowiednią stopniowi obecnego rozwoju swego, uważał on zmianę formy dla duchów rozwielmożnionych w światło i potęgę za niezbędny dalszego rozwoju warunek i ztąd skruszenie cielesnej powłoki poczytywał dla nich za dobrodziejstwo raczej, niż krzywdę. Ileż to razy, ukazując swe wątłe i znękane wysiłkami ducha członki, mówił mi: „Cóż ja za pomocą tego niedołężnego narzędzia dla Boga i dla bliźnich uczynić mogę? Czas, by ta lepianka z gliny już się rozsypała, aby duch mój odpowiedniejszego do swej natury ukształtował sobie towarzysza walk życiowych.“ Z tego stanowiska zapatrując się na wypadki dziejowe, nie uważał on bynajmniej krwi rozlewu za szkodę dla ludzkości; duchy bowiem, wedle niego, wychodzące z ciała w bohaterskiem usposobieniu, nietylko przyspieszają dalszy swój rozwój, ale nabywają prawa do wyższych, doskonalszych kształtów. Król-duch z tego tylko stanowiska może być zrozumianym. Otóż w odpowiedzi Słowackiego na psalm Zygmunta mieszczą się dwa główne zarzuty: pierwszy, powszechnie zrozumiany, w obronie ludu:

„Kto na ojca rzeknie: *raka*, ten przeklęty, ten się bój..
Polski lud — to ojciec twój...“

Drugi zarzut, na który nie zwrócono uwagi, a który stoi w pewnej sprzeczności z pierwszym, zawiera się w tej odpowiedzi na twierdzenie Zygmunta: słaby tylko rzeź wybiera: „A ty wiesz, co duch wybierze?“ Jakoż nie rozlew krwi, nie wyrznięcie szlachty uważał Juliusz za klęskę dla kraju, gdyż, wedle jego poglądów, szlachta, omyta w krwi męczeńskiej, odrodziłaby się w nowej formie, czystsza i szlachetniejsza jeszcze; za istotnie zgubne dla polskiej sprawy poczytywał splamienie się ludu bratobójczą nienawiścią i w możebność tego usposobienia w masach uwierzyć nie chciał. Po części miał nawet słuszność, bo owa krwiożercza wściekłość hajdamaków poczęła się nie w łonie ludu, lecz sztucznie zaszczepiona mu była obcą ręką i w upadłych tylko naturach owoce zbrodni wydała. Lecz jakakolwiek była psychiczna geneza obu psalmów, wypadki dziejowe zadały kłam Słowackiemu, a że psalm jego drukowanym nie był, łatwo się przeto domyśleć, że pozostałby na zawsze w tece autora. Nieszczęście jednak chciało, że Słowacki w przyjacielskiem zaufaniu dał Norwidowi wiersz ten do przeczytania, jak zdaje się jeszcze przed wypadkami w Galicyi, on zaś, bez wiedzy Juliusza, zachował u siebie kopię, po krwawej zaś katastrofie podał samowolnie utwór niby przyjaciela do druku. Wiersz ten wywołał wprawdzie przecudną odpowiedź Zygmunta, tak, iż literatura nasza zyskała wiele na tej zwadzie, ale stosunki osobiste obu wieszczów zerwały się odtąd całkowicie.

(Dokończenie nastąpi).

Nieduszyński Aleksander, Stanisławów; Szczepaniak Jan, Wiedeń; Motylewski Zygmunt, Lwów; Szatkowski Józef, Podzamcze; Arnold Zygmunt, Stanisławów; Gaberle Gustaw, Lwów; Jaworski Władysław, Kraków; Namysłowski Władysław, Nowy Sącz.

W klasie VIII awansowali: Trauczyński Władysław, Sambor; Kłosowski Jan, Stanisławów; Ocetkiewicz August, Skawina; Dziekoński Michał, Stanisławów; Soupper Antoni, Drohobycz.

Do klasy VIII awansowali: Mieszkowski Edmund, Kraków; Skwarczyński Józef, Tryest; Kleber Remigiusz, Lwów; Jarmund Kazimierz, Lwów; Reger Karol, Tarnopol; Wierzbowski Stanisław, Stanisławów; Ogrodziński August, Lwów; Chorąży Władysław, Kraków; Dioszeghy Władysław, Tarnopol; Kohn Józef, Lwów; Rotter Stanisław, Tarnów; Fiszer Juliusz, Lwów; Nelken Samuel, Tarnopol; Haleczko Józef, Stryj I.; Bieleń Antoni, Jarosław I; Marciszewski Józef, Kraków; Jachimowski Edmund, Przemyśl II.; Geirnger Józef Skole; Michalski Jan, Kraków II; Czarnomski Zygmunt, Kraków; Feit Hipolit, Lwów; Słowik Marcin, Żygulski Franciszek, Goebel Ludwik, Zieliński Romuald, Weintraub Henryk, Jędrkiewicz Alfred, wszyscy przy kierownictwie budowy w Tarnopolu; Kohmann Stanisław, Lwów; Silberstein Natan, Kraków; Sawiczewski Kazimierz, Przemyśl; Morański Karol, Nowy Sącz; Kirschner Alfred, Stanisławów; Schmid Henryk, Lwów; Stokłosiński Jan, Stanisławów; Klimkowicz Zenobjusz, Stanisławów; Kolankowski Mikołaj, Wiedeń; Röhr Karol, Kraków; Zajączkowski Roman, Kraków; Dubieński Józef, adj. Lwów; Gąsowski Kazimierz, Ustrzyki; Nebenzahl Maurycy, Stanisławów; Adamowicz Robert, Czerniowce; Piątkiewicz Marceli, Czerniowce; Ukraiński Jan, Lwów; Zauderer Edmund, Łańcut; Schmidt Edward, Kraków; Ustjanowicz Klemens, Wiedeń; Jastrzębski Józef, Tryest; Borowicz Ludwik, Tarnów; Stupnicki Tymon, Stanisławów; Karliński Leon, Posada Chyrowska; Wodziczko Kazimierz, Stróże; Walc Józef, Rzeszów; Piasecki Władysław, Kraków; Cerny Leon, Nowy Sącz; Pins Wilhelm i Teleżyński Adolf, Lwów; Samborski Feliks, Stanisławów; Bialikiewicz Andrzej, Kraków; Monné Tadeusz, Wasilkiewicz Eugeniusz i Krzepkowski Benedykt, Stanisławów; Szczerbicki Wład., Laskiewicz Karol, Baudisch Karol, Tacik Andrzej i Kohman Feliks, Lwów; Dewechy Konrad, Majewski Aleksander i Wittlin Jan, Kraków. *(C. d. n.)*

— **Oszuści.** *Gazeta lwowska* pisze: Donosiliśmy w swoim czasie, że jednemu z ajentów policyjnych udało się odkryć we Lwowie, w mieszkaniu Dawida i Róży Erlsteinów, wielce ciekawą i oryginalną kancelaryę nie zapisanego w żadnych księgach towarzystwa. Połów był obfity, zabrano z owego biura podrobione pieczęcie gminne miast Mikołajowa i Nowego Sącza; skonfiskowano liczne gotowe już do użytku paszporty, zaopatrzone w fałszywe stemple i podpisy. Dalsze śledztwo wykazało, że Erlsteinowie mieli w Nowym Sączu swoją filię, z której zebranemi datkami dzielili się wysyłani na zarobek na miejscu ukuci pogorzelcy, głuchoniemi i epileptycy z szefami oryginalnego biura. — W następstwie tych niedozwolonych machinacyj stanęli w dniach ostatnich przed trybunałem karnym we Lwowie: Dawid i Róża Erlstein, Abraham Zipper i Majer Reiss z Lubaczowa, Dawid Katz, Leib Zins z Mościsk, Szaja Halpern i Mojżesz Brod ze Lwowa. Po przeprowadzeniu rozprawy, trybunał skazał Majera Reissa i Dawida i Różę Erlsteinów na 6 miesięcy, Dawida Katza na 2, a Szaję Halperna na 8 miesięcy więzienia. Innych uwolniono od winy.

— **Z Sieniawy.** W sobotę, dnia 6 b. m. sprowadzono z Wiednia do Sieniawy i złożono w grobach familijnych księżnej Czartoryskiej zwłoki rodziców JE. Księżnej ks. Czartoryskiej, a to: ks. Konstantego Czartoryskiego, zmarłego dnia 23 kwietnia 1860 i Maryi z Dzierżanowskich ks. Czartoryskiej, zmarłej 28 listopada 1842 roku, tudzież zwłoki Angeliki ks. Czartoryskiej, zmarłej w roku 1808. — Wprost ze stacyi kolejowej w Przeworsku, przewiezione śmiertelne szczątki w trzech metalowych trumnach i złożono po nabożeństwie żałobnem w podziemiach kościoła parafialnego. Z rodziny zmarłych znajdowali się: JE. Jerzy ks. Czartoryski z małżonką i księżniczką Wandą, syn księcia Jerzego ks. Witold z małżonką i synowie ś. p. ks. Władysława Czartoryskiego, Adam i Witold.

— **Odezwa.** Dnia 12 czerwca b. r. nawiedził groźny pożar przedmieście Glinian Mielniki zwane i zniszczył 41 gospodarstw; w cztery dni później pogorzał w tymże samem rynku; dnia 28 czerwca pogorzało 5 gospodarstw na przedmieściu Zarożu, wreszcie dnia 1 b. m. wybuchł znowu pożar przed samem miastem, który zniszczył w samem śródmieściu 282 domów, częścią murowanych, część drewnianych, nie rachując budynków gospodarskich. Szkoda, przez ten ostatni pożar zrządzona, wynosi około pół miliona złr. i w większej części była nieubezpieczona, a dotknęła najbiedniejszą część ludności. Nędza tych pożarami spowodowana jest straszna; około 1500 osób nie ma dachu nad głową, nie ma najpotrzebniejszej odzieży i pożywienia.

W pierwszej zaraz chwili pospieszyli z pomocą w artykułach żywności hr. Potulicy, właściciele Glinian i mieszkańcy miast: Złoczowa, Przemyślan, Jaryczowa, Winnik, Bóbrki, Mikołajowa i miasta Lwowa, przesłana jednak żywność wobec wielkiej liczby potrzebujących wystarczy zaledwie na przeciąg kilku dni. Miasteczko nasze jest bardzo ubogie, bo składa się z samych nieomal kramarzy i rzemieślników, oraz rolników, którzy z powodu dwuletniego nieurodzaju prawie całkiem zubożeli i właśnie z tego dostarczyli nawet znacznego zastępu wychodźców do Brazylii.

W niniejszym wypadku zwracamy się przeto z pomocą do szlachetnej i zawsze ofiarnej publiczności, aby nawiedzonych klęską pożaru ochronić od głodowej śmierci i chorób i w małej części dopomóc im do odzyskania podstaw dalszej ich egzystencyi. W tym celu zawiązał się komitet z obywateli tutejszych i uchwalił wobec ubóstwa tutejszej ludności, odnieść się z prośbą do tych wszystkich, którym ich serca litościwe i położenie ich materyalne pozwala nieść ratunek w uszczerbku przyjąć z pomocą materyalną ... w nieszczęściu ... i w myśl ... komitet najszlachetniejszych ... dla pogorzelców ... nieszczęśliwych.

Wszelkie datki uprasza się nadsyłać pod adresem przewodniczącego komitetu ratunkowego X. kanonika Leonarda Wierzchowskiego, lub też skarbnika X. kanonika Pawła Baczyńskiego.

Gliniany 3 lipca 1895.

Komitet ratunkowy dla pogorzelców gliniańskich.

— **Zajścia w Mikulczycach.** Proces o znane zajścia w Mikulczycach pomiędzy proboszczem a parafianami w Mikulczycach na Górnym Szląsku rozpoczął się w poniedziałek przed sądem przysięgłych w Bytomiu. Oskarżonych jest 17: Józef Woźnicza, Jan Kałus, August Hojnisch, Wawrzyn Cichy, brat jego Marcin Cichy, Marcin Lampert i Jan Szopa. Akt oskarżenia zarzuca wszystkim następujące przestępstwa: bunt, zbiegowisko, opór przeciw władzy, zakłócenie pokoju publicznego, a Woźniczce i Kałusowi osobno najście domu. Proces ze względu na znaczną liczbę świadków potrwa przez dwa dni. Dokładne sprawozdanie podamy, skoro wyrok zapadnie, tj. skoro zeznania świadków wyświecą lepiej tę smutną sprawę. Tymczasem — jak donoszą do *Gazety Opolskiej* — w parafii mikulczyckiej umysły się uspokoiły i X. Waindczoch wrócił na probostwo. Uroczysta instalacya przez X. dziekana Hofrich z Huty Goduli odbyła się we czwartek. Na uroczystość tę przybyło 8 księży. Z parafian tylko mała część wzięła w uroczystości udział; zachowali się oni spokojnie i z wyrazem pewnej obojętności. Po otwarciu kościoła i odprawieniu przepisanych modlitw, oddał X. dziekan X. Waindczochowi dokumenta, poczem wygłosił serdeczną przemowę do zebranych, zachęcając ich do miłości i posłuszeństwa względem proboszcza, przez biskupa przysłanego. Także prosił X. proboszcza, aby z parafianami według zasad miłości sobie postępował, by świeże a wiadome nam rany jak najprędzej się zagoiły. X. proboszcz Waindczoch wstąpił następnie na ambonę, prosił parafian o zaufanie dla siebie i zapewniał, że będzie się wszelkiemi siłami o to starał, aby porządek i spokój jak najprędzej nastąpił. Po odbytem nabożeństwie udała się procesya z kościoła na cmentarz, który X. dziekan Hofrich poświęcił, ponieważ wskutek znanych zajść został zbezczeszczony.

— **Zambrów,** miasteczko w gubernii Łomżyńskiej, nawiedził pożar, wskutek którego spłonęło doszczętnie 225 domów. Przeszło 2000 osób zostało bez dachu.

— **Wyścigi.** W Derby moskiewskiem (nagroda 30.000 rubli), trzy pierwsze miejsca zajęły konie, pochodzące ze stada śp. hr. Ludwika Krasińskiego. Pierwszy przybiegł do mety „Mortimer,“ nabyty przed miesiącem na licytacyi w Moczydle przez p. Mamontowa, drugi „Hungarian,“ należący obecnie do hr. Zamoyskiego, trzeci „Askabad,“ własność hr. A. Potockiego. W dziejach turfu jest to nader rzadki wypadek.

— **Jenerał Karandiejew,** prezes dyrekcyi teatrów rządowych warszawskich, jest już od dłuższego czasu chory. W stanie jego zdrowia nastąpiło obecnie znaczne pogorszenie; w ubiegłą niedzielę uległ jenerał częściowemu sparaliżowaniu mowy.

— **Jenerał Skworcow,** główny intendant armii rosyjskiej, w przejeździe do Contrexeville, zmarł nagle w Langres, o czem doniosła wczorajsza depesza. Jenerał Skworcow pragnąc obejrzeć osobliwości miasta, przechodził przez tor zębatej kolei, gdy nagle upadł wskutek anewryzmu serca. Maszynista nadchodzącego pociągu w porę zauważył ciało i wstrzymał lokomotywę. Zwłoki tymczasowo przewieziono do szpitala wojskowego. Bawiący w Paryżu mer z Langres, deputowane Lange Mouget, zawiadomiony depeszą o tem, co się stało, osobiście zawiadomił nazajutrz rano o wypadku ambasadora rosyjskiego w Paryżu barona Mohrenheima i wyraził gotowość przedsięwzięcia koniecznych zarządzeń według jego wskazówek. Zwłoki zmarłego przewiezione będą do Paryża, gdzie pochowane zostaną lub też wysłane do Petersburga. Przy przewiezieniu zwłok oddane będą honory wojskowe. Mieszkańcy miasta Langres wyrazili życzenie wzięcia udziału w obrzędzie przewiezienia ciała, w celu zamanifestowania swej sympatyi dla Rosyi.

— **Polacy w Jerozolimie.** X. Jukundyn Bielak, od lat 30 misyonarz apost. w Jerozolimie, donosi, że obecnie z Polaków stale zamieszkują w Jerozolimie: Koleta Filipowicz z Litwy; Serafina Brzozowska z Podola; Maryanna Hermenkiewicz z Kijowa; Franciszka Sławaniewska; Julia Guzewicz z Wilna; Konstancya Otto z Wilna; Maryanna N. z Wilna; Maryanna Sajkowska ze Żmudzi; Katarzyna Zarembianka z Lublina; Konstancya Russo z Odessy; Paulina Sobolewska; Rozalia Brodowa z Galicyi; Tekla Strodzdrówna z Wilna; Jan Parchita z Lublina; Jan Czyżewski z Lublina; Antoni Butkiewicz ze Żmudzi; Jan Boranowski z familią, inżynier z Galicyi, osób 8 składa jego familię żona jest Węgierką; ks. Orłow, który przeszedł na łono Kościoła katolickiego; Albertyna Szczygielska zakonnica Józefinka; Anna N. Postulantka u Józefinek z gubernii płockiej; Franciszka Jasińska z Prus; Jadwiga Poleska z Poznańskiego; Jeremiasz Markowski z Warszawy, Tercyarz; X. Marcin Chwaliszewski, kanonik z Poznańskiego, Regens Seminaryum Patryarchy łacińskiego w Jerozolimie; Wincenty Rejner z gub. płockiej, Postulant w Emmaus; Juliusz Trzetrzyński kleryk, student filozofii, z gub. płockiej, w Betleemie; Jan Dopierało z Warszawy; Benedykt Sejdat; Maryanna Sejdat jego żona; Maryanna Sejdat córka. Na Wielkanoc było przeszło 100 osób z różnych dzielnic Polski.

— **Burze w Ameryce,** jakie srożyły się w Stanach Illinois, Wisconsin, Missouri, Georgia i Kansas, poczyniły znaczne szkody. W Lake Geneva, w Stanie Wisconsin, utonęło 6 osób, wskutek wywrócenia się łodzi spacerowej; w Newton, w Stanie Kanzas, zawaliła burza 34 domy, przyczem 25 osób poniosło rany.

— **Nekrologia.** Dr medycyny Józef Stummer zmarł 8 b. m. w Warszawie, przeżywszy lat 63. Zmarły był synem profesora anatomii i fizyologii na Uniwersytecie Jagiellońskim, Jana Stummera, później szego prof. uniwersytetu warszawskiego. Ś. p. Józef Stummer był lekarzem instytutu w Mokotowie, który zawdzięcza mu obecny swój rozwój. Wielką też zasługę nieboszczyka stanowi wyrobienie uznania dla Szczawnicy i podniesienie tego zdrojowiska. Obok rozległej praktyki, śp. Stummer ogłaszał wiele prac naukowych, umieszczanych w pismach specyalnych.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

We czwartek 11 b. m.: *Trubadur*, opera w 5 aktach Verdi'ego.

W sobotę 13 b. m.: *Straszny dwór*, opera w 4 aktach z prologiem, muzyka St. Moniuszki, słowa J. Chęcińskiego.

W niedzielę 14 b. m.: *Halka*, opera w 4 aktach, muzyka St. Moniuszki, słowa W. Wolskiego.

— Dnia 9 lipca rano deszcz, później dość pogodnie; termometr od +14·5 doszedł do +22·5 C. Barometr z małym ruchem; o godz. 7-ej rano dnia 10 lipca stan jego był 740·8 mm., termometru +16·4 Cels. Wiatr zachodni.

We czwartek dnia 11 lipca: św. Pelagii, Sabina i Norberta.

Ruch artystyczny i umysłowy.

O Panu Tadeuszu. Paryski dwutygodnik *La quinzaine*, którego bardzo staranną redakcyę, zajmującą treść i zacnego ducha kilkakrotnie na tem miejscu podnosiliśmy, zamieszcza w dwóch ostatnich zeszytach p. t. „L'année 1835“ ciekawe i z wielkim talentem skreślone wspomnienia z Sybiru, malujące niesłychane wrażenie, jakie wśród wygnańców naszych wywołał pierwszy potajemnie przeniesiony z Ojczyzny odpis Pana Tadeusza. Opowiadanie dyalogowane, osnute przez panią Maryę Górecką niewątpliwie na relacyach samychże wygnańców, tryska życiem i prawdą, a dramatycznością swoją i gorącym patryotyzmem wyciska łzę rozrzewnienia z oka czytelnika.

Opera.

Pajace — opera w 2 aktach z prologiem, słowa i muzyka R. Leoncavalla.

Dwie siostry przyszły prawie równocześnie na świat — *Rusticana* obiegła w krótkim czasie wszystkie europejskie stolice. Od zjawienia się, rozpoczął się dla niej szereg tryumfów, połączony nawet z teroryzmem opinii publicznej. Krytyka spokojna i sprawiedliwa zamilkła zresztą dobrowolnie, bo ona nieraz nie ma odwagi puścić się przeciw silnemu prądowi, a kiedy żywość i entuzyazm uspokoiły się, było na spokojną krytykę za późno — świat i bez niej umiał wszechstronnie ocenić dobre i ujemne strony. Za to *Pajace* musiały krytykę wytrzymać: wszak to powtórzenie *Rusticany*, wszak to początek maniery! Tak nie jest; a jeżeli *Pajace* wyszły z niej zwycięsko, to tylko dlatego, że nie są ani powtórzeniem *Rusticany*, ani początkiem maniery. Krótka i zwarta fabuła stanowi dla obydwóch oper podkład — *Rusticana* jest jednak w stosunku do tego, co się dzieje, prawie za długa, *Pajace* prawie za krótkie. *Rusticana* opiera się cała na włoskiej formie, a usiłuje udawać wyłamanie się z formy starej — w *Rusticanie* jest obok wielkiego temperamentu i wybornego przeprowadzenia planów, mnóstwo ustępów, w których autor sadzi się na szczególny wyraz za pomocą rażących ucho środków muzykalnych, jest wiele ustępów niby bardzo efektownych, a w gruncie rzeczy płytkich, jest wiele ustępów łatających, a raczej przewlekających akcyę i przypominających układem włoskie opery. *Pajace* są pełne ognia, który na chwilę nie gaśnie, nie ma w nich niepotrzebnych momentów ani epizodów, intryga jest zaledwie naszkicowaną, osoby drugie i trzecie nie istnieją, chór jest widzem tego, co się dziać będzie, jednem słowem, tak szybko jedno idzie za drugiem, tak się wszystko gwałtownie posuwa, że gdy się skończy, żal bierze, że się skończyło. Jest wiele podobieństwa między jednem a drugiem dziełem i tak zewnętrzna strona układu, natura melodyi w nieustannych, gwałtownych modulacyach, linie modulacyjne niespokojne podobieństwo w kadencyach, a nawet w całych szeregach harmonij, bogactwo figur orkiestralnych obok ubóstwa samego śpiewu, zamiłowanie w prowadzeniu niektórych tematów w orkiestrze w basach, tendencya utrzymania pewnych przewodnich motywów, nieprzeprowadzona jednak konsekwentnie i osobny koloryt orkiestralny, polegający na bardzo śmiałych a wdzięcznych kombinacyach. Ale *Pajace*, w pierwszym szczególnie akcie wraz z prologiem, są jako pomysły i powiązanie nierównie jednolitsze, śmielsze i po prostu piękniejsze. Pod względem oryginalności, to ani *Rusticany*, ani *Pajaców* nie można nazwać na wskróś oryginalnemi, ale jeżeli w wielu miejscach czujemy coś obcego, to nie brak pomysłów, tylko raczej żywość uczucia i łatwość zrozumienia ducha różnorodnej muzyki, jest tu tą nicią, za którą mimowolnie kompozytor poszedł.

Krótkie opery, a nawet jednoaktówki, są stare jak świat a więc ani *Rusticana*, ani *Pajace* nie są pod tym względem nowością, ale sztuka wydobycia w małych ramach wszystkiego, co może do dna poruszyć i przeprowadzenie muzykalnej strony tak, aby słuchacz miał uczucie czegoś wielkiego, pełnego siły i potężnej charakterystyki — to jest nowość i nie prędko przejdzie w manierę, bo talenta słabsze utkną na trudnościach.

Wykonanie wczorajsze *Pajaców* może stanowić prawdziwą chlubę naszej opery. Myszuga, jako Canio, może śpiewać na całym świecie i zbierać tyle, jeżeli nie więcej wieńców, jakie po pierwszym akcie sypały się na scenę. Jego arya przy końcu pierwszego aktu była wzorem przepysznego razowania i niezrównanie pięknej całości. — To też takiej owacyi, jaką urządziła artyście publiczność, dotąd w Krakowie nie widzieliśmy.

Pani Konarska, jako Nedda, świetnie z roli się wywiązała. Gra i śpiew z mnóstwem trudnych modulacyj, wymagających wielkiej wprawy i muzykalności, wyszły bez zarzutu.

P. Górski bardzo dobrze wywiązał się szczególnie z prologu, w którym wykazał prawdziwe zdolności muzyczne.

P. Dudziński w roli Silvia, nie bardzo umiał sobie dać rady, przedewszystkiem powinien liczyć się z rytmem i frazą.

Orkiestra przeszła oczekiwania i umiała w nieustannych zmianach rytmu, w trudnych figurach bardzo dobrze wywiązać się z zadania, co też publiczność poznała i uznała, nagradzając p. Hocka po Intermezzu hucznymi oklaskami i żądając powtórzenia.

Chór powinien jeszcze nad rolą swoją w pierwszym akcie szczerze popracować.

Dzięki zatem pani Konarskiej i p. Myszudze w pierwszym rzędzie mogła publiczność nasza poznać nową prawie a w wysokim stopniu zajmującą operę i to tak wykonaną, że wybrednym wymaganiom stało się najzupełniej zadość.

Przed *Pajacami* wykonano pierwszy akt z *Halki* z panią Kasprowiczową jako Halką.

Franciszek Bylicki.

Telegramy własne „Czasu.“

Wiedeń 10 lipca. W odpowiedzi na wywody *Grazer Tageblattu*, który wzywa do udziału w zbiorowym proteście przeciw prawdopodobnemu uchwaleniu cylejskiej pozycyi budżetowej, stwierdza *Presse*, że obecny rząd, obejmując urzędowanie, znalazł już przedyskutowany w komisyi budżet, który zmieniać w kierunku partyjno-politycznym nie przystało mu, jako prowizorycznemu gabinetowi. Gabinet będzie się starał oddać sprawiedliwość wszystkim narodowościom z uwzględnieniem uprawnionych interesów. Co się tyczy specyalnie sprawy cylejskiej, obecny rząd, jako gabinet urzędniczy, stosownie do powierzonej sobie misyi, nie może zapuszczać się w tak wysoce polityczne kwestye partyjne. Przyzwolenie budżetu będzie uchwałą, powziętą w interesie państwa i jego potrzeb.

Wiedeń 10 lipca. Do *Polit. Corresp.* donoszą z Konstantynopola, iż ambasadorowie trzech mocarstw, którzy żądali od Porty wyjaśnień co do poszczególnych, niezupełnie wyraźnych ustępów ostatniej odpowiedzi tureckiej w sprawie armeńskiej, oczekiwali tych wyjaśnień w d. 4 lipca i w tym celu wysłali w tymże dniu dragomanów do Porty. Dragomani, nie otrzymawszy oczekiwanych wyjaśnień, ponowili wobec Porty w naglącej formie odnośne żądanie ambasadorów.

Praga 10 lipca. Przywódca niemieckich mężów zaufania w Czechach Schlesinger wystosował do Plenera pismo, w którem, obok podziękowania za jego pełną poświęcenia pracę, wyraża nadzieję, że Plener na dłuższy czas nie usunie się od parlamentarnego życia i że wkrótce znowu stanie na czele partyi.

Belgrad 10 lipca. Były rejent Risticz miał dłuższą rozmowę z metropolitą Michałem, poczem ten ostatni udał się do króla Aleksandra i do królowej Natalii.

Zofia 10 lipca. Prezydent ministrów Stoiłow zaprzecza pogłoskom o zamierzonem aresztowaniu Stambułowa. Odnośne wnioski zostały już dawno odrzucone. Rada ministrów niema powodu zajmować się teraz tą kwestyą.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 10 lipca. (Z Izby deputowanych). Na wczorajszem wieczornem posiedzeniu Izby rozpoczęły się obrady nad sprawozdaniem wspólnej komisyi dla reformy procedury cywilnej o projekcie reformy wraz z ustawą wprowadczą i normą jurysdykcyjną.

Koreferent dep. Abrahamowicz przedstawił historyę zasad projektu reformy i wspomniał z wdzięcznem uznaniem o współpracownictwie Izby panów. Mowca spodziewa się, że projekt umożliwi szybkie i zasadnicze przeprowadzanie sporów prawno-cywilnych. (Oklaski).

Do głosu zapisanych 7 mowców *contra*, 7 mowców *pro*.

Kierownik ministerstwa sprawiedliwości Krall dziękuje za gotowość Izby do przyjęcia sprawozdania za przedmiot rozpraw, a członkom komisyi za współdziałanie w tem dziele, które mowca poleca do uchwalenia, choćby nawet niektóre postanowienia nie wszystkim dogadzały. Mowca oświadcza, że rząd z powodu zwiększonych wymagań, jakie projekt stawia stanowi sędziowskiemu, będzie musiał przed Izbą wystąpić z propozycyami, odnoszącemi się do powiększenia liczby sądów i urzędników sądowych.

Dep. Slavik oświadcza, że projekt stoi wobec adwokatów na stanowisku wrogiem; mowca wypowiada obawę, że nowe postępowanie będzie kosztowne.

Dep. Nietsche podnosi, że reforma będzie oddziaływać w sposób nader pomyślny na prawne stosunki wiejskiej ludności i zgadza się w zupełności na projekt, który odpowiada najnowszym naukowym badaniom.

Dep. Dyk oświadcza, że przemawia podobnie jak dep. Slavik, tylko we własnem imieniu. — Mowca zgadza się na projekt, odpowiadający nauce i praktycznym potrzebom, odrzuca jednak normę jurysdykcyjną.

Na tem przerwano dalsze obrady.

Wiedeń 10 lipca. (Z Izby deputowanych). Na dzisiejszem posiedzeniu toczyła się w dalszym ciągu dyskusya nad tytułem: „szkoły średnie“ etatu ministerstwa oświaty.

Dep. Kokoschinegg przedstawia stosunki, panujące w utrakwistycznem gimnazyum w Marburgu. Także pedagogiczne względy odradzają utworzenia słoweńskich klas paralelnych w Cylei, które nadto narusza niemiecki narodowy stan posiadania.

Dep. Kurz omawia kwestyę suplentów. W sprawie cylejskiej idzie o to, aby położyć kres uciskowi Słoweńców w Styryi.

Dep. Foregger polemizuje z wywodami dep. Vosnjaka i zwalcza zapatrywanie Słoweńców, jakoby Styrya Dolna była ziemią słoweńską. Słoweńcy domagają się szkoły w Cylei dlatego, że chcą pod względem narodowym Cyleę ujarzmić. Prawdziwym twórcą szkoły nie jest siedmiu słoweńskich posłów, ale hr. Hohenwart, który chciał ich w partyi i w koalicyi utrzymać, a w ten sposób rozbił koalicyę. Celem Słoweńców jest jednolite pod względem administracyjnym połączenie Słoweńców, z czego powstać ma królestwo Styryi.

Mowca ubolewa nad tem, że w nienawiści przeciw Niemcom i wolnomyślnemu obywatelstwu niemieckiemu, złączyli się Polacy, inni Słowianie, wyższa szlachta i konserwatyści. Mowca kończy uwagą, że odwet za Cyleę będzie hasłem bojowem podczas przyszłych wyborów. (Żywe oklaski na lewicy).

Podczas mowy dep. Kalteneggera, który przemawiał za pozycyą cylejską, powstała gwałtowna wrzawa w Izbie. Niemcy przerywali mowcy licznemi okrzykami, jak „zdrada,“ „hańba dla Niemców,“ na co odpowiadali Młodoczesi okrzykami, przyczem padło słowo „Prusacy.“ Dopiero po kwadransie zdołano wrzawę przytłumić i przywrócić spokój.

Wiedeń 10 lipca. Trybunał państwa obradował dzisiaj nad wnioskami w sprawie roztrzygnienia sporu o kompetencyę między władzami sądowemi i administracyjnemi w sprawach włościanki Maryi Mezora w Tychowicach i Molińskiego w Czerniczce koło Brodów. Trybunał uznał w obu wypadkach, że sąd jest kompetentny.

Montreal 10 lipca. Dzisiaj rano dwa pociągi, wiozące pielgrzymów, zderzyły się koło Levisquebec. Dwadzieścia pięć osób jest zabitych, trzydzieści rannych.

Zofia 10 lipca. Według Ajencyi Bałkańskiej, prezes sobranja Todorow telegrafował z Petersburga do prezesa gabinetu, że minister Łobanow przyjął bułgarską deputacyę na uroczystem posłuchaniu. Na przemowę metropolity Klemensa, który dziękował za przyjęcie i wyraził gorące życzenie przywrócenia dobrych stosunków pomiędzy Bułgaryą a jej oswobodzicielami, odpowiedział Łobanow z zapewnieniem, że pomimo zerwania dyplomatycznych stosunków pomiędzy obu państwami, życzliwość i sympatya Rosyi zawsze stały po stronie Bułgaryi. Następnie rozmawiał minister z członkami deputacyi, wypytując ich o obecne położenie Bułgaryi i o rozmaite kwestye bieżące.

Złożenie wieńca na grobie Aleksandra III ma się dziś odbyć. Z tego powodu odprawione zostaną w całej Bułgaryi nabożeństwa żałobne za duszę cara.

Konstantynopol 10 lipca. Porta przedstawiła rządowi bułgarskiemu życzenie, aby dokonano ściślejszego zamknięcia granicy, gdyż w Cresna Tenidze (?) pojawiły się znowu bandy powstańców. Bułgarya złożyła uspokajające zapewnienia. Mimo to zamierza Porta jeszcze raz zwrócić się do mocarstw z prośbą, aby napomnieniami wywarły wpływ w Zofii. Mówią, że Francya usunęłaby się od tej akcyi.

Ostatnia rada ministrów zajmowała się kwestyą beratów, nie powzięła jednak stanowczej uchwały. W. wezyr zdaje się być skłonny do częściowych ustępstw, które jednak napotykają na opór kół staro-tureckich. Jeśli w. wezyr przeprowadzi swoją opinię, powszechnie przewidują, że prócz zabezpieczenia bezwarunkowo położenia pod względem wojskowym, uspokojenie nastąpi także w kierunku politycznym. Wyjazd ks. Ferdynanda do Zofii uważają tu za dobry znak.

Petersburg 10 lipca. Według informacyj *Birż. Wied.* publiczne zaproszenie do subskrypcyi na 4% chińską pożyczkę nastąpi w przyszły piątek. Sama subskrypcya otwarta zostanie w następny piątek.

Od Administracyi „Czasu.“

Na odnowienie kościoła OO. Bernardynów w Leżajsku nadesłano pod lit. R. G. K. ze Starego Sącza 2 złr. 50.

NADESŁANE.

(Artykuły w dziale tym nie pochodzą od Redakcyi).

Zwracamy uwagę pp. przedsiębiorców i dostawców na dzisiejsze ogłoszenie c. k. kolejowej Dyrekcyi ruchu w Krakowie, dotyczące dostawy żwiru na rok 1896.

Dalszy wykaz ofiar złożonych łaskawie na cel restauracyi kościoła OO. Bernardynów w Leżajsku: Adolf Nagel 55 ct., N. N. ze Lwowa, Jandziński po 50 ct., Cołrzyńska, Julia Dydyńska, N. N. z Jodłowy, Józef Kania, Sebastyan Duch, Piotr Wójcik, Antoni Szordą, X. Wenc, X. Władowski, A. W. z Krakowa, Jan Maciaszek, Jan i Wojciech Świątek po 1 złr.; Antoni i Marya Aspoł 1·20 ct., Piotr Tomaszuk 1·80 ct., Franko z Przemyśla, W. S. na intencyę chorego Szczepana, Wojciech Orzechowski, X. Baczyński o opiekę Najśw. P. Maryi po 2 złr.; Stanisław Brzeza 3 marki, T. Mlicka 4 marki, Gburek 6 marek, Dr Nidecki, Bętkowski z Krakowa, N. N. z Cieplic, Emilia Dzierzyńska, Antoni i Jadwiga Prażuch, X. P. Szpila, Julia Lenartowicz po 3 złr.; Dąbrowska ze Strażowa za doznane łaski i z gorącą prośbą o dalszą opiekę 4 złr., Józef Bartnik 4·15 ct., M. z nad Skawy o pomoc i błogosławieństwo, Leonard Solecki, X. Rymar, Karolina Ziemba, Ewelina z Morawskich Dunin Brzezińska z dziękczynieniem i prośbą o dalszą opiekę, Katarzyna Bartnik, Magistrat m. Sędziszowa, N. N. po 5 złr.; Walenty Kozdroń na podziękowanie za wyzdrowienie i łaski 5 złr. 25 ct., hr. Resseguier 5·50 ct., Szczepan Skura 6 złr., Magistrat m. Złoczowa, X. Prałat Dr Pelczar, prof. Uniw., X. Mytkowicz, Jan i Maryanna Pysz, X. Sypniowski, Konwent WW. OO. Dominikanów w Żółkwi, Marya Puk ze Sokala po 10 złr., X. Ziobro 15 złr., X. Dr Watzka 16 złr., Arcyksiążę Fryderyk, księstwo Witołdowie Czartoryscy po 20 złr.; Magdalena Sawicka 100 złr. Gminy: Jasienica Sufczańska 4·30 ct., Przedbuż 9·95, Kossowy 9·80 ct., Szufnarowa 6.88½, Przychojec 33·14 ct., Pstrągówka 3·54 ct., Białybór 12 złr., Suchodół 7 złr., Łopuszka mała 4·6 ct., Łukowa 2·46 ct., Żabnica 13·43 ct., Sielec 9 złr., Ostrowy baranowskie 5·50 ct., Styków 12·61 ct., Szkodna 15·35 ct., Kączorowy 2·31 ct., Raciechowice 2·20 ct., Nawsie Brzosteckie 2·80 ct., Mokre 6·10 ct., Wola Brzostecka 2·50 ct., Dobrynin 15·27 ct., Tuszyma 12 złr., Blizna 2·11 ct., Rogóżno 5·26 ct., Kowalowy 5 złr., Rozalin 2 złr., Zaczernie 4 złr., Brzyska 2 złr., Zaczernie pod Rzeszowem 18·90 ct., Piwoda 4·42 ct., Dembina 7 złr., Pruchnik 10·70 ct., Korniaktów 10·1 ct., Urzejowice 3 złr., Dembno 21·50 ct., Sułków 3·25 ct., Ostrów 7·40 ct., Kawęczyn 7·87 ct., Zgłobień 5 złr., Łętownia pod Jordanowem 5 złr., Wólka Grodzicka 8·21 ct., Sokolniki 4·70 ct., Skrzyszów 10 złr., Wylewa 6 złr., Łaszczyny 16·60 ct., Czechły 6·60 ct., Gwizdów 43·70 ct., Wróblowice 3·85 ct., Tuczępy 6·40 ct., Głobikowa 5·64 ct., X. Wład. Lechowski, prob. w Jerzowem od siebie i parafian 30 złr.

Wszystkim P. T. Dobrodziejem za powyższe ofiary „Bóg zapłać.“

Leżajsk 24 czerwca 1895.

X. Ł. Dankiewicz,
gwardyan OO. Bernardynów w Leżajsku.

Kurs krakowski.

Kraków 10 lipca.

	płacą:	żądają:
Za 100 rubli sr. . .	129 50	130 50
Za 100 marek . . .	59 15	59 65
20-frankówka . . .	9 58	9 68

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 10 lipca. 2 g. 30 min. po południu.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austryac. papier. opod. .	101 25	Anglobank	177 75
„ srebrna „	101 40	Union	358 75
„ 4% złota . . .	124 —	Bankverein	168 50
„ 4% koronowa	101 55	Akcye Länderbank.	285 60
Akcye ban. austr.-w.	1077	„ kol. Kar. Lud.	223 50
„ kredytowe .	4 8 25	„ „ lwowsko-czerniow.	326 —
Londyn	121 10	„ „ połudn. .	112 12
Napoleony	9 62	Elbethal	300 50
Dukaty	5 68	Nordbahn	3660
Marki	59 25	Staatsbahn	439 25
4% Renta węg. kor.	100 15	Alpin	96 25
4% „ „ złota	123 80	Akcye tytoniowe .	289 —
Losy prem. węg. . .	158 —	Ruble	129 50
Losy tureckie . . .	61 60		

Usposobienie giełdy: spokojne.

Berlin 10 lipca.

Banknoty austr. . .	168 70	4½% Listy polskie	69 60
Krótki Wiedeń . .	168 60	Renta włoska . . .	90 10
Banknoty ros. . . .	219 20	Akc. austr. kred. .	253 60
Krótka Warszawa .	218 60	Ultimo Ruble . . .	219 50

Uspobienie giełdy: spokojne.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA
Michał Chyliński.

ODEZWA.

Arcybractwo Trójcy Przenajświętszej połączone z Przenajświętszym Sakramentem, nadane od Stolicy Ojca Świętego Papieża Klemensa XIII. i założone w r. 1765 przy kościele parafialnym W. W. Świętych w Krakowie, rozpoczęło odnawiać swoją kaplicę, i w tym roku ma być odnowienie ukończone.

Ale niestety brak funduszów stoi temu zbożnemu celowi na przeszkodzie.

Ponieważ dzisiejsze czasy są bardzo krytyczne i mamy wiele biednych braci przy temże bractwie, a oprócz tychże żadnych innych dochodów niema, przeto udajemy się do wspaniałomyślnych serc o przyjście nam w pomoc, mając nadzieję, że szlachetne serca naszych rodaków nie odmówią nam pomocy do odnowienia powyż wspomnianej kaplicy.

Za ofiarowane datki będzie Arcybractwo błagać Trójcę Przenajświętszą za naszych fundatorów i dobrodziejów przy każdej mszy św. Arcybractwo po ukończeniu swego dzieła nie omieszka odprawić solenne nabożeństwo wraz z poświęceniem kaplicy za fundatorów i dobrodziejów tejże.

Łaskawe datki na ten cel przyjmuje podpisany starszy lub kasyer (w szkole żeńskiej Podwawelskiej). (1599-1-3)

Kraków, dnia 19 czerwca 1895 r.

Starszy: Kasyer:
Marcin Kołodziejczyk. Maciej Chełmecki.

Restauracyę kaplicy Trójcy Przenajśw. rozpoczęto, co niniejszem stwierdzam.

X. Dr. L. Jurgowski.

Konkurs.

L. 344. (1550-2-2)

Przy **Magistracie stoł. król. miasta Krakowa** są do obsadzenia następujące posady techniczne:

a) **Dyrektora budownictwa** z płacą 2400 złr., dodatkiem kwaterowym 480 złr. i dwoma pięcioleciami po 240 złr.

b) **dwóch Inspektorów młodszych** z płacą po 1500 złr., dodatkiem kwaterowym po 300 złr. i dwoma pięcioleciami po 150 złr.

c) **Asystenta młodszego** z płacą 900 złr., dodatkiem kwaterowym 225 złr. i dwoma pięcioleciami po 90 złr.

Kandydaci wykazać się mają złożonemi z dobrym skutkiem egzaminami według ustawy z r. 1886, albo inżynierskiemi, albo z architektury. Wszystkim urzędnikom budownictwa miejskiego zabrania się wyrabiania prywatnie planów, które zatwierdzeniu Magistratu krakowskiego podlegają, a więc planów na wszelkie budowle w Krakowie.

Plany p zeznaczone po za Kraków, mogą urzędnicy budownictwa miejskiego wyrabiać prywatnie w godzinach nieurzędowych z wiedzą i za zezwoleniem Prezydenta miasta w każdym szczególowym wypadku.

Podania udokumentowane metryką urodzenia, świadectwami złożonych egzaminów i dotychczasowej pracy wnosić należy do Prezydyum Magistratu **najpóźniej do 1 września b. r.**

Kraków, dnia 6 lipca 1895 r.

Prezydent miasta:
Friedlein.

C. k. kolejowa Dyrekcya ruchu w Krakowie.

Rozpisanie dostawy.

L. 26080/II. (1597)

Podpisana c. k. kolejowa Dyrekcya ruchu zamierza oddać w drodze publicznej rozprawy ofertowej dostawę około **69.000 m³ sianego i niesianego żwiru**, zapotrzebowanego na rok 1896.

Dostawa ta ma być w ten sposób uskutecznioną, by połowa zapotrzebowanej dla każdej deponii ilości żwiru, najpóźniej do końca lutego 1896 r., druga zaś połowa najpóźniej do końca lipca 1896 r. w zupełności odstawioną była.

Bliższych wyjaśnień dotyczących niniejszej dostawy, jak również i żądanej ilości zasięgnąć można z formularzy ofert, które wraz z ogólnymi i szczegółowemi warunkami dostawy przeglądnąć i otrzymać można u podpisanej c. k. kolejowej Dyrekcyi ruchu lub w c. k. Sekcyach konserwacyi.

Oferty, które na przeznaczonych do tego formularzach wypełnione być muszą, należy wraz z załącznikami zaopatrzyć stemplami po 50 cnt. od arkusza i wnieść opieczętowane pod napisem: „Oferta na dostawę żwiru" najpóźniej do godziny 12ej w południe dnia **25 lipca b. r.** do c. k. kolejowej Dyrekcyi ruchu w Krakowie.

Każda oferta opiewać musi co najmniej na całkowitą ilość żwiru, jaką dla jednej deponii się wymaga. Ceny podać należy włącznie z wszystkimi kosztami (a więc i wraz z kosztami dowozu do deponii).

Oferentom przysłuża prawo uczestniczenia przy komisyjnem otwarciu ofert, które nastąpi dnia 25 lipca o godzinie 2ej po południu. Podpisana c. k. kolejowa Dyrekcya ruchu zastrzega sobie prawo przyjęcia ofert w całości lub częściowo — albo też całkowitego odrzucenia tychże. Oferty wniesione po powyższym terminie, lub też nie odpowiadające warunkom niniejszego rozpisania, nie będą uwzględnione.

W Krakowie, dnia 1 lipca 1895 r.

C. k. kolejowa Dyrekcya ruchu.

Czcionkami Drukarni „Czasu."

Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku.

Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*